

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok V, nr 12 (91)

Wilno, 6 - 19 czerwca 1993

cena 15 talonów
(1500 zł., indeks 383678)

ZAKLASYFIKOWANIE

Już po raz czwarty na świecie Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosiła doroczne sprawozdanie z Programu Rozwoju Ludzkości. W tym roku nastąpiło to 26 maja. Tego samego dnia pełnomocny przedstawiciel tego Programu ONZ Jorgem Lissner przedstawił sprawozdanie prezydentowi Republiki Litewskiej Algirdasowi Brazauskasowi, a uprzednio przeprowadził konferencję prasową dla dziennikarzy.

Litwa była wciągnięta na listę klasyfikacyjną po raz pierwszy i zajmuje na niej jako samodzielne państwo 29 miejsce. Jest to notacja wysoka, jeśli zważyć, że wyprzedziliśmy wszystkie kraje postradzieckie, Koreę, Portugalię, Argentynę, Kuwejt, Meksyk. Tabelę wybranej statystyki z roku 1993 otwierają kolejno państwa: Japonia, Kanada, Norwegia, Szwajcaria i Szwecja (miejsca 1-5). Tabelę zamykają Kazachstan i Katar z miejscami odpowiednio 54 i 55. Najbliżsi sąsiedzi Litwy z tabeli to Węgry (miejsce 28) i Urugwaj (30).

Jakie więc wskaźniki określają miejsce tego czy innego kraju w raporcie ONZ? Metodyka klasyfikacji uwzględnia trzy podstawowe czynniki: stopień wykształcenia mieszkańców, długość ich życia oraz ich moc nabywczą. Czynniki te uważa się jako istotne warunki, niezbędne dla prowadzenia produktywnego i zadowalającego żywota, bowiem nie same pieniądze i zyski stanowią główną przesłankę rozwoju społeczeństw.

Zatrzymajmy się dłużej przy każdym z trzech uwzględnianych czynników.

Stopień wiedzy, umiejętności trudno jest w społeczeństwie wymierzyć. Uwzględnia się więc stopień piśmienności w społeczeństwie jak też, ile lat średnio przypada na kształcenie młodzieży. Zbiera się skrupulatnie dane nie tylko pochodzące z każdego kraju, lecz też z innych źródeł. Gromadzone są one w ONZ i opracowywane, zanim trafią do odpowiednich raportów. Oto dane jak i dla innych krajów z roku 1990 charakteryzujące Litwę w przedmiocie wykształcenia z tabeli raportu: procent piśmiennych - 96, czas nauki - 9 lat, indeks wykształcenia - 2.66. Dla porównania odpowiednio liczby dot. Polski: 96 proc., 8 lat i 2.57 indeks. Najwyższy indeks wykształcenia mają USA i ocenia się on cyfrą 3.

Długość życia mieszkańców pozytywnie potwierdza sytuację w systemie ochrony zdrowia danego kraju, stan żywienia. W roku 1990 wskaźnik ten dla mieszkańców Litwy wyniósł 71.6, dla Estonii - 70, dla Łotwy - 69,6 lat. Zapewnienie lepszej opieki lekarskiej, pełniejsze, racjonalniejsze żywienie wpływa, oczywiście dodatnio na długość życia mieszkańców, a obniżają go różne niekorzystne dla rozwoju społeczeństwa zjawiska, które należy przewidywać, znać, badać i rugować.

Siłę nabywczą mieszkańca kraju, jak to wyjaśniono podczas konferencji, określa się nie zwykłym przeliczeniem,

przypuśćmy, naszych talonów na dolary, lecz w porównaniu: ile wydalibyśmy dolarów, na przykład, w Nowym Jorku na zakup tego, co kupujemy na Litwie. Okazuje się, że znów nie tak mało, pomimo naszego kryzysu gospodarczego.

W końcu uwzględniając te trzy czynniki wyprowadza się indeks rozwoju. Dla Litwy wynosi on 0,881, dla Polski - 0,831. Żeby lepiej się zorientować w jego rozpiętości, wymieńmy Japonię (pierwsza pozycja w tabeli raportu) - 0,802. Dla porównania jeszcze: Estonia, Łotwa i Białoruś mają indeksy rozwoju odpowiednio - 0,872, 0,868 i 0,861.

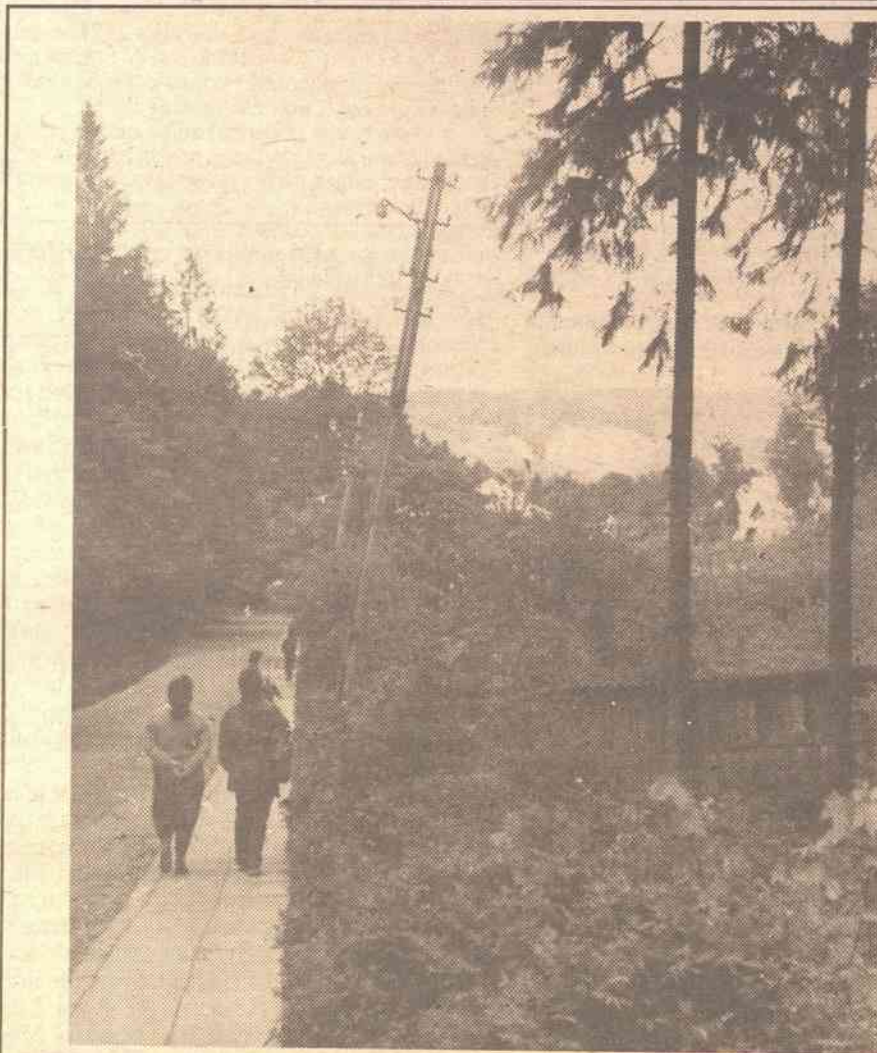
Pan Jorgen Lissner w odpowiedziach na pytania dziennikarzy wyjaśnił, że takie zasobne kraje, jak Singapur czy Kuwejt nie wykorzystują umiejętnie swoich możliwości gospodarczych dla rozwoju własnych społeczeństw i dlatego mają niższe notowania niż Litwa. Owszem, Litwę ratują wskaźniki długości życia i wykształcenia, ale też one są bardzo czułe na zmiany. Wystarczy nieumiejętnie zreformować oświatę, czy system ochrony zdrowia i już kolejne notowania mogą być o wiele niższe. Należy zachować przynajmniej osiągnięcia w tej mierze, co mamy dziś, bo strona gospodarcza wykazuje, że aktualnie na Litwie traci się znacznie większy procent środków pieniężnych na spożycie niż przed kilkoma laty, jak wiemy. Strona materialna będzie obniżać indeks rozwoju społeczeństwa Litwy, choć nie tak znacznie, niż jeśliby nieumiejętnie naruszyć te dwa pierwsze wskaźniki.

Litwa jak dotąd ma kapitał w ludziach, a nie w pieniądzu. Wkrótce zostanie podpisana umowa z rządem litewskim, zaznaczył gość. ONZ przygląda się możliwościom społeczeństw, a więc inwestuje pomoc międzynarodową tam, gdzie środki nie wsiąkają w piasek, lecz gdzie społeczeństwo potrafi nimi owocnie dysponować dla swego rozwoju. Litwa jako kraj samodzielny, wyjściowe dane ma dobre. Pomocy konkretnej uzyskała niewiele, więcej natomiast w postaci rad, konsultacji i propozycji.

Pomoc może być zwiększona. Ważne nie zaprzestać szansy rozwoju, a gdy nadejdzie pomoc, umieć ją spożytkować.

Ciekawe, jak będziemy wyglądać za parę lat w tabelach ONZ, kiedy w podstawie ich legną dane nie za ten tak bardzo przejściowy 1990 rok, jak to jest w obecnym raporcie, ale za bieżący 93, kiedy wszystkie ujemne i dodatnie efekty wysiłków zmieniających się ekip władz oraz zmian w społeczeństwie wberze naga wartość indeksu? Jeżeli, oczywiście, metodyka określania indeksu rozwoju społeczeństw pozostanie ta sama. Bo zawsze gdzieś coś się rozwija, doskonalą albo zamiera w stagnacji, czy wręcz upada. Może wszystko dobrze by było, gdyby nie ta średnia statystyczna, nie uwzględniająca rozwarstwień, kontrastów, skłonna traktować ludzi jako masę, a nie oddzielne losy jednostek.

Wojciech Piotrowicz



W Kolonii Wileńskiej (Pavilnius)

Fot. Bronisława Kondratowicz

SPOTKANIE SIEBIE NA NOWO

Rozmowa z Krzysztofem Czyżewskim

- Z zainteresowaniem obserwuję działalność Fundacji i Ośrodka. Pogranicze w Sejnach, którymi kierujesz. Imprezy, jakie organizujecie, nie mogą nie imponować swym nowatorskim charakterem i oryginalnością. Na kim oparta jest ta działalność?

- Na zespole ludzi, przybyłych raczej „z zewnątrz” w 1990 roku z dużych miast Polski, żeby właśnie na Sejneńszczyźnie realizować swe wcześniejsze zamiary. Tematyka pracy, co wynika z nazw naszych placówek, ma na celu działanie na obszarze styku różnych narodów, kultur, tradycji, wyznań - zarówno na tym pograniczu polsko-litewskim, jak i na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej.

- Ten napływ młodych, energicznych ludzi z pewnością nie był przypadkowy?

- Myślny już znali w dużej mierze, zanim się sprowadzili tutaj, prowadząc działania głównie teatralne, artystyczne, które realizowali na obszarze Polski wschodniej. To był, na przykład, Teatr Gardzienice, z którym zmierzaliśmy od wioski do wioski, zbierając ślady starych tradycji i na ich podstawie tworząc nowoczesne, awangardowe sztuki. Bogate doświadczenie Pogranicza na tyle nas zafascynowało, że stało się jednym z impulsów, żeby później taką działalność podjąć i nadać jej odpowiedni profil. Działamy w wielu płaszczyznach, a obejmują one i pracę artystyczną, i edukacyjną, i naukową, nie tylko w obrębie kultury, ale też i działań społecznych.

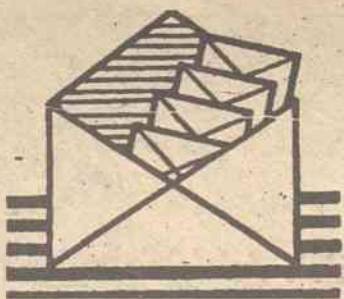
- W swej działalności nawiązujecie do Małych Ojczyzn. Czym one są?

- Małe Ojczyzny wynikają również z tradycji Vincentza czy Miłosza, a jest to określenie takiego najbliższego otoczenia człowieka, miejsca, w którym on zamieszkuje i w pełni czuje się z nim tożsamy, gospodarzem; coś, co w języku niemieckim ma odpowiednik w sformułowaniu *Heimat*. To najbliższa, ściślej i „namacalna” ojczyzna. To pojęcie pragniemy odnieść do praktyki naszego działania, która ma zmierzać do odrodzenia małych ojczyzn na obszarach Europy Środkowo-Wschodniej. Dążymy do stworzenia takich warunków, żeby te obszary stały się miejscami, w których czerpiemy poczucie godności i siły, które nam pozwalają być członkami nowoczesnej Europy, ją rozumieć. To jest bardzo istotne. Właśnie małe ojczyzny, jeśli by nam udało się zbudować taką wspólnotę „poza różnorodnością” kultur, narodowości, wyznań i poglądów i byłyby jakimś wzorem czy modelem nowoczesnej Europy, państw otwartych.

- Coraz więcej ostatnio się mówi właśnie o Małych Ojczyznach. To hasło nabiera jednak zupełnie innej treści, kiedy działa się na pograniczu, gdzie oddziałują różne wpływy i częściej występuje odrębność.

- Niewątpliwie obszar tej części Europy nawołuje, żeby „wziąć byka za rogi”, przyjąć tę różnorodność jako wyzwanie. Z tym trzeba się zmierzyć, bo przecież owa różnorodność - pamiętajmy - potencjalnie może zawierać w sobie też i konflikty, liczne problemy. Jeśli będziemy uciekać od Pogranicza w stronę swojej monokultury, czy w kierunku wyłączania swojej narodowości lub tożsamości, to stronić będziemy również i od społeczeństwa otwartego.

dokończenie na s. 3



Konkurs „Nasza Rodzina” sfinalizowany

Dziękujemy za umieszczenie w Waszym poczytnym piśmie komunikatu o konkursie ogłoszonym w listopadzie ub. roku przez miesięcznik katolików polskich „Pielgrzym”, wychodzący w Toronto. Wasze pismo z pewnością się przyczyniło do tak liczego napływu wypowiedzi konkursowych. Dziękujemy za współpracę i przesyłamy życzenia dalszych sukcesów redakcyjnych.

Za Kolegium Redakcyjne

Zbigniew Szymborski
Toronto, Kanada

Od redakcji: W załączonym komunikacie czytamy, iż jednym z 11 laureatów została wilnianka Czesława Paczkowska (godło „Kresowianka”), która zdobyła jedną z czterech III-ich nagród. Gratulujemy laureatce.

Jestem wdzięczny za wielkanocny numer („Znad Wilii”, 8/93). Zachwylił mnie artykuł Tatiany Grażyny Szyszowej z Moskwy pt. „Zapis w sercu...”. Aż zarożało mi się w głowie od smutnych wspomnień z czasów dalekiego mojego dzieciństwa w kręgu krewnych i rodaków ze strony matki w Homiu, Mińsku, Petersburgu. Ten zapis też chowam w sercu w ciągu całego życia.

Jerzy Samsonow-Tomasik
Tichoreck, Krasnojarski kraj
Rosja

Dziękujemy za dar serca

Chcemy opowiedzieć za pośrednictwem gazety o p. Zygmuncie Wasilewskim z Warszawy, jego poświęceniu sprawie odrodzenia polskości na Łotwie. Sprezentował on naszej szkole bibliotekę, która liczy ponad 5 tys. pozycji. Jest to zbiór literatury z różnych dziedzin wiedzy: historii Polski, historii drugiej wojny światowej, religii, literatury pięknej, literatury dla młodzieży i dużo innych.

Pan Z. Wasilewski pomaga nam również organizować pracę w bibliotece. Przybywa do Daugavpilsu na dłuższy czas i codziennie pracuje w bibliotece od 7 rano do 19. Zamiłowany w książkach, do każdej odnosi się jak do żywej istoty. Nawiązuje kontakty z czytelnikami, chorym organizował książki do domu. Pomagał też w organizacji pracy kółka historycznego w naszym ZP „Promień”. Dzięki niemu dostarcza się z Polski książki dla innych miast Łotwy: Krasława, Rezekne, Ilukste. Taka pomoc wzbudza zachwyt i mamy nadzieję, że będzie nalezycie oceniona przez polską wspólnotę Łotwy.

Dyrekcja, nauczyciele, rodzice oraz uczniowie dziękują serdecznie p. Zygmuntowi Wasilewskiemu za piękny dar serca.

Gertruda Grawe
dyrektor Szkoły Polskiej
w Daugavpilsie, Łotwa

„Znad Wilii” i wspomnienia

Stopniowo poznaję Waszą niezwykle ciężką, ale bardzo potrzebną pracę przy redagowaniu pisma. Wiele problemów, z którymi się stykacie, interesuje i nas, ludzi niegdyś tak mocno związanych z Wileńszczyzną, dlatego „Znad Wilii” pożyczam dla wielu kolegów. Zdajemy sobie sprawę z wysiłku, jaki należy jeszcze włożyć, aby rozwiązać poruszane problemy i zbudować nowe społeczeństwo. Interesują nas również artykuły związane ze zwyczajami - tymi, które były i które przetrwały. Wasza mowa, rozważania i oczywiście sukcesy wszystkich nas bardzo cieszą.

Trochę wspomnień: w październiku 1939 roku, kiedy z Mejszagoty do Wilna zbliżało się litewskie wojsko, na przodzie szedł patrol. Jako młodzi chłopcy wyszliśmy z domów i spotkaliśmy żołnierzy z tego patrolu, prawie wszyscy oni rozmawiali po polsku. Przyłączył się do rozmowy chyba 12-letni chłopak, który myślał, że znajduje się wśród Polaków, ostrzegł nas wszystkich... przed litewskim wojskiem! Wybuchnęliśmy razem śmiechem, a Litwini, żeby pozostawić dobre wrażenie, poczęstowali chłopca cukierkami. I to mi pozostało też w pamięci.

Paweł Matarewicz
Przyborów, Polska

Piszecie Państwo o wielu ciekawych rzeczach, które mogą zainteresować szczególnie miłośników Wilna, a ja mam się za takiego. Gratuluję szczególnie pięknego języka, tak odbiegającego od zwykłego, stereotypowego języka gazet polskich.

Jerzy Pittner
Katowice, Polska

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

• 24 maja prezydent RL Algirdas Brazauskas przyjął ministra obrony Królestwa Szwecji Andersa Björcka. Szwedzki minister obiecał pomoc w tworzeniu nowoczesnego systemu ochrony przestrzeni powietrznej i granic morskich, szkoleniu oficerów litewskich dla sił utrzymania pokoju ONZ, służby bezpieczeństwa cywilnego.

• 2 marca premier RL Adolfas Šleževičius przedstawił nowego ministra przemysłu i handlu Kazimierasa Juozasa Klimašauskasa, który m.in. niedawno był proponowany przez rząd na pełnomocnika Wilna.

• Jak potwierdził przewodniczący zarządu Banku Litewskiego i członek Komitetu Lita Romualdas Višokėvičius, talony na lity będą wymieniane w jednakowym stosunku. Powiedział też, że lit będziemy mieli w roku bieżącym, jeszcze przed nadejściem chłodów.

• Wzrosła wartość czeków inwestycyjnych; za jeden nieindeksowany czek płaci się 3-4 talony.

• Premier RL Adolfas Šleževičius w rozmowie z członkami prezydium Litewskiego Związku Rolników i sejmowego komitetu rolnego stwierdził, że mięsa w tym roku będziemy mieli 3 razy mniej niż w roku 1989. I pomyśleć tylko, że jeszcze do niedawna chwaliliśmy się, że karmimy pół Związku Sowieckiego.

• Prokuratura Generalna RL usilnie zaprasza do stawienia się w charakterze świadka posła na Sejm Gediminasa Vagnoriusa, byłego premiera RL w sprawie zwolnienia od podatku niektórych firm, na co ostatni nie reaguje.

• A tymczasem wybitny amerykański prawnik Kurt Muellenberg przyjeżdża do Wilna uczyć walki z korupcją. Rychło w czas...

• 26 maja w Litewskim Akcyjnym Innowacyjnym Banku policja szukając alarmowanej bomby znalazła w jednym z pomieszczeń skrzynię z radioaktywnym berylem, uranem - 235 i cezem - 137.

• Na lotnisku Zokniai koło Szawl (Šiauliai), gdzie m.in. będzie lądował papież, na głębokości ponad pół metra odkryto skład niemieckich bomb z czasów II wojny światowej.

• Plaże Połagi (Palanga) znów zanieczyszczone 2-3-metrowym pasem mazutu. Samorząd tego miasta z braku sprzętu nie może wytropić winowajcy, jednak plażę z pomocą wojska i uczni obiecał w ciągu dwóch, trzech dni oczyścić.

„Pierwiosnki” wileńskie

To zespół Wileńskiej Szk.Śr. nr 26 (rychło oficjalnie im. Józefa I. Kraszewskiego) w dzielnicy nowowilejskiej Wilna. Wszelkich zespołów o artystycznych ambicjach mamy, jak wiadomo, w Wilnie i na Wileńszczyźnie, szczególnie od ostatnich 5-6 lat, dziesiątki. Kultuwują zasadniczo rodzimy folklor, udaje się na ogół przyciągać szerokie grono uczestników, jak też sympatyków. W naszej rzeczywistości jest to swego rodzaju środowisko pozwalające zachować polskość, czyli własną tożsamość.

Piętnastoletni jubilat - zespół „Pierwiosnki” - liczy aktualnie setkę młodzieży szkolnej, poczynając od uczniów klas II i kończąc na XII. Połowa prawie to uczestnicy chóru, reszta grupy tancerzy (starsza i młodsza) oraz 7 osób z kapeli. Kierują zespołem Janina Stupienko (kier. art.), Helena Rotkiewicz (choreografia), Stanisław Naruszkiewicz (kapela), Aloyza Žotkiewicz (recytacja) - wszyscy nauczyciele tej szkoły pod dyktando Czesława Małewskiego. Początek zespołowi dała inicjatywa wicedyrektorki Zofii Moroz za dyrekcji poprzedniej Jana Zakrzewskiego. Kier. artystyczne, jak kapela od początku spoczywa w tych samych rękach.

Zespół przeszedł ewolucję, zmieniając wciąż program, wzbogacając swe melodie i tańce, zwłaszcza poprzez kontakty z Krajem, jak też poprzez uczestnictwo koncertowe w kilkunastu różnych miejscach jeszcze b. Związku. Ma więc spory dorobek na niwie zaszczepiania miłości do kultury polskiej.

„Pierwiosnki” z okazji 15-lecia pięknie pozdrowili, składając im gratulacje, jak też wręczając wiązanki kwiatów i upominki na scenie DK w N. Wilejsce przedstawiciele licznych organizacji - to przede wszystkim Ambasady RP na Litwie, Departamentu Mniejszości Narodowych RL, Polskiej Macierzy Szkolnej, Zarządów Miejskiego i Głównego ZPL, FKPL, prasy, patronującej fabryki „Zalgiris”, zespołu „Switezianka”, szkoły nr 24 z jęz. litewskim nauczania itp.

D.P.

Z KOLEKCJI AFORYZMÓW „ZNAD WILII”

Wyszliśmy na zawsze z epoki ideałów utopijnych; ideały egoistyczne tak klasowe, jak narodowe, ideałami nie są, bo zamiast wznosić, spychają w nizinę zazdrości i nienawiści. Pozostaje cały nacisk położyć na indywidualną odpowiedzialność człowieka przed Bogiem - we wszystkim, w myślach, czynach, w życiu wewnętrznym i zewnętrznym, domowym i publicznym.

Marian Zdziechowski

Ten, kto zamierza czynić dobro, nie może oczekiwać, iż ludzie będą mu usuwać kamienie z drogi, ale musi być przygotowany na to, że mu będą je rzucać na drogę.

Albert Schweitzer

Nie zwlekaj ani chwili, zaprenumeruj „Znad Wilii”

Czytelnicy na Litwie mogą zaprenumerować nasze pismo tylko do 10 czerwca br. w urzędach pocztowych. Cena na III kwartał - 180 lt. Indeks 67248. Należy więc się pośpieszyć. Czytelników z byłych republik Związku Sowieckiego w tej sprawie prosimy o kontakt z redakcją.

Prenumeratę w Polsce załatwia się poprzez wpłatę należności na konto:

Bank PKO SA. VI Oddział w Warszawie;
konto złotówkowe: Nr 501161-42112989-2510-1110;
konto dolarowe: Nr 501161-42112989-2510-7870.

Cena prenumeraty rocznej wynosi 200 tys.zł, półrocznej - 100 tys.zł. Prosimy w dopisku wskazać, że na prenumeratę oraz zawiadomić o tym redakcję.

Prenumeratę na Zachodzie załatwić można również poprzez

• Z kroniki prywatyzacyjnej. „Willa KGB” w Połdże została sprzedana na aukcji za 745 500 dolarów amerykańskich.

• Uwadze turystów. Rząd RL potwierdził nowe, niższe ceny litewskich wiz. A więc zwykła - 20 USD, tranzytowa - 10 USD. Wielorazowa wiza kosztuje 60 USD, a także tranzytowa - 20 USD.

• Rząd RL postanowił ustalić nowe taryfy energii elektrycznej - 8 talonów za kilowatgodzinę.

• Ruszył „Expres Bałtycki” - pociąg relacji Warszawa - Szesztoki - Kowno - Ryga - Tallinn. W planach przewiduje się przedłużenie tej trasy kolejowej o 80 km drogą morską do Helsinek.

• Wśród laureatów konkursu „Kresy w fotografii” ogłoszonego przez Dolnośląski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Zarząd Główny Stowarzyszenia „Straż Mogił Polskich” znalazła się wilnianka Bronisława Kondratowicz za kolekcję zdjęć ilustrujących życie codzienne Polaków na Litwie oraz zabytki.

• Sportowe porażki. Faworyci turnieju eliminacyjnego we Wrocławiu brązowi medaliści olimpijcy z Barcelony, koszykarze Litwy po wygranej z Polską 102:99, przegrali reprezentacji Białorusi 80:88 i wypadli z dalszych rozgrywek. A piłkarze przegrali drugi z kolei mecz eliminacyjny MŚ z Hiszpanią 2:0. Kibice litewscy nawołują do ogłoszenia załoby narodowej.

• Poseł na sejm J. Bernatoniš oświadczył, że stali pikieciearze przed Sejmem są płatni. Wg posła kierownik piątki etatowych demonstrantów za trzy pikietki zarabia tyle, ile poseł za miesiąc, czyli około 40 000 talonów.

• Propozycja pracy. Tygodnik złych wiadomości zatrudni od zaraz reporterów we wszystkich miastach i miasteczkach Litwy. Szkoda, że brak określenia co do teorii, bo „złe wiadomości” na Litwie panują i chyba nie ma obok już dobrych nowin.

• Wileński „reket”, czyli wymuszanie haraczów, zmienia formę pracy. Przystawianie noża do gardła nie jest już modne i cywilizowane - tak uważają chłopcy z pewnego wileńskiego klubu sportowego (?) proponujący swoim ofiarom zawarcie pisemnej umowy, w której obiecuja reklamować owe firmy na swoich koszulkach podczas zawodów. A więc wszystko legalnie.



Fragment koncertu „Pierwiosnków”.

Fot. Piotr Jankowski

FUNDACJA WSPIERANIA BUDOWY SZKOŁY POLSKIEJ W WILNIE

POMÓŻMY DZIECIOM POLSKIM WILNA!

Konto Fundacji:

Lenkų mokyklos Vilniuje statybos remimo fundacija

e/s 1700221 KB „Vilniaus Bankas”, kodas 260101777

Konto walutowe: Nr 57080148

Tymczasowa siedziba Fundacji:

ul. Paupio 26, tel. 60 01 84

czeki personalne oraz mone'y order, które należy przysyłać pod adresem:

c/o Neal Ascherson, account Nr 70127116,

Barclay's Bank, 146 City Road,

London E.C.1, Great Britain,

zawiadamiając jednocześnie o tym redakcję „Znad Wilii”:

2001 Vilnius, Isganytojo 2/4, Lithuania

Cena roczna prenumeraty wynosi 44 USD lub £ 28. Pismo można zaabonować na dowolny okres. Przypominamy, że Czytelnicy na Zachodzie prenumerując nasz dwutygodnik przyczyniają się do zmniejszenia kosztów dostarczania go dla Czytelników na Wschodzie. Również na wymienione konta można wpłacać gotówkę na Fundusz im. Prezydenta E. Raczyńskiego z poinformowaniem o tym redakcji.

SPOTKANIE SIEBIE NA NOWO, ŻEBY NIE ZAPOMINAĆ SKĄD I Z CZYM SIĘ IDZIE

Z Krzysztofem Czyżewskim, prezesem Fundacji Pogranicze, dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Pogranicze Sztuk, Kultury, Narodów w Sejnach rozmawia Romuald Mieczkowski

- Jest to więc przeciwdziałanie izolacji.
- Jak i swego rodzaju lekarstwo na chorobę, która nie jest czymś nowym w wyzwolonych krajach, gdzie występują nacjonalizmy. A przecież różnorodność i wielokulturowość zakorzenione są mocno w naszej tradycji, mieliśmy sporo wspaniałych przykładów Małych Ojczyzn, dzięki czemu znaczna część społeczeństwa przebywała w zróżnicowanych wspólnotach kulturowo-narodowych, czerpiąc w nich swą potęgę i natchnienie. Jest więc do czego się odwołać. Natomiast dziś taka działalność nabiera też i nowego wydźwięku: dążąc do nowoczesności, utrwalając wartości uniwersalne, pozwala dla nowych pokoleń zachować świadomość, że nie cofamy się do przeszłości, do jakiegoś skansenu. To normalne, żeby być interesującym dla innych, trzeba pielęgnować własną odrębność.

- A wszystko zaczęło się od śpiewania pieśni w różnych językach...

- We wspólnym kręgu w Białej Synagodze w Sejnach. Spotkali się tam Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Cyganie, Rosjanie staroobrzędowcy, grekokatolicy prawosławni, ewangelicy - taka jest rzeczywistość naszego Pogranicza. Nie musimy wspominać, że oczywiście byli i Polacy. Zaczęło się od rozpoznawania swej współobecności, od spotkania siebie na nowo, właśnie w swoich tradycjach, bo jak mówiłem, w tych naszych tradycjach wcale nie chodzi o to, żeby zapominać, skąd i z czym się idzie. Odrębne wartości sąsiadów są wspólnym bogactwem godnym wyeksponowania. Dlatego młodzież, dzieci w czasie naszych imprez często przebywają w międzynarodowych grupach, gdzie zajęcia w ramach tzw. projektów prowadzą, powiedzmy, Francuzi czy Niemcy, ale wszyscy mają poczucie, że jeżeli przyjdą ze swoją tradycją, pieśnią i tańcem, to wszystko to stanie się szczególną wartością, a nie powodem jakiegoś kompleksu.

- Suwalszczyzna, to Pogranicze w dosłownym tego słowa znaczeniu, z bliską i codzienną obecnością Litwy.

- Dlatego stronę litewską zaprosiliśmy do udziału w naszym działaniu: Litwinów z Polski, jak też obywateli Litwy - w tym również Polaków. Istnieje bardzo dobra współpraca i porozumienie. Część projektów, któreśmy realizo-

wali na Sejneńszczyźnie, znalazła swą kontynuację na Litwie. Są już grupy młodzieży, które zapoznały się ze sobą i współdziałały. Weźmy chociażby projekt z listopada ubiegłego roku, który w pierwszej fazie był organizowany w Wilnie i nazywał się „Mano Vilnius - moje Wilno” z uczestnictwem młodzieży szkół litewskich, polskich, rosyjskich, żydowskiej z Wilna. Była to intencja poznania tego miasta, które zamieszkuje różne narody. Myśmy uczestniczyli w tym przedsięwzięciu z młodzieżą Sejneńszczyzny jako goście. Litwini nam pokazywali swoje Wilno, Polacy - swoje, Żydzi - znowuż swoje, było też Wilno prawosławne. Po czym zaprosiliśmy wilnian na młodzieżowe dialogi o tolerancji do Sejn. Osobno dyskutowano o przejawach nietolerancji spotykanej wśród młodzieży z różnych grup społecznych, takich jak upośledzonych przez los czy rodzin alkoholików. To były „Spotkania Inne”, postrzegane w różnych środowiskach. To też jest jeden z przykładów takiego wspólnego projektu.

- Oczywiście, nie jest zapewne łatwo prowadzić takie akcje. Co najbardziej przeszkadza w takich działaniach?

- Chcielibyśmy, żeby tego rodzaju inicjatyw było więcej. Żeby to nie była praca, która jest jakąś wyspą czy kroplą w morzu, a żeby to się rozgałęziało, promieniowało i miało coraz więcej swoich wcieleń. Oczywiście, potrzebni są ludzie, którzy w przyszłości będą takie działania podejmować, ale też potrzebne jest zrozumienie ze strony urzędów państwowych, fundacji, różnych ośrodków. A tego brakuje. Ciągłe trwa „wyciąganie za uszy”, zwracanie ludziom uwagi na zagadnienia, które powinny być szalenie istotne i w pewnych regionach traktowane jako priorytetowe, nie zaś niedostrzegane i lekceważone. I to jest poważny problem. O ile środki i sprzymierzeńców można znaleźć, to najgorzej przeszkadza temu „wołanie na puszczy”, osamotnienie w tego typu działaniach. Ciągłe za mało, wydaje się, inicjatywy ze strony tych środowisk, które powinny byćby nad sprawami tego typu przejąć również pieczę. W tej chwili myślę i o szkole, kościele i parafiach, ministerstwach i urzędach państwowych. Niestety, zakres naszego oddziaływania wciąż jest ograniczony i cieszymy się na razie z pojedynczych rzeczy.



Rozmowa o Małych Ojczyznach. Czesław Miłosz z Krzysztofem Czyżewskim w okolicach Krasnorudy na Suwalszczyźnie w czerwcu 1992 roku.

Fot. Archiwum

- W takiej sytuacji niezwykle ważny jest stosunek władz miejscowych.

- Nasza praca byłaby zupełnie niemożliwa bez bezpośredniego kontaktu i współdziałania z władzami lokalnymi, które są jednocześnie sojusznikami, jak i opiekunami, a i sponsorami. To jedno z drugim się wiąże, inaczej nie dalibyśmy sobie rady. Dzięki temu dziesięć osób chociażby etatowo może jakoś funkcjonować.

- Wiem, że macie wiele pomysłów. Jakie plany będziecie realizować w najbliższym czasie?

- Kolejne spotkanie w cyklu „Pamięć Staro-wieku” będzie się nazywało „Dom rodzinny - dom sąsiedztwa”. Spotkamy się z grupą dzieci różnych narodowości z Litwy i Polski. Przez parę dni będziemy mieli Warsztaty skoncentrowane na tym, żeby zwrócić uwagę na to, czym jest dom, jak się go buduje, jaka jest „tajemnica” miejsca naszego zamieszkania. Będziemy mówić o odniesieniu domu do kierunków świata - po wszelką symbolikę i techniki związane z samą budową. Podsumowaniem spotkania

będzie wspólne budowanie domu, takiej instalacji symbolicznej.

- Człowiek posiadający dom i swą ojcowiznę - mówi się przecież - co składa się i na podstawę posiadania swej Małej Ojczyzny, nie czuje się zagrożony. Unika wiele kompleksów...

- To bardzo ważne również nasze przekonanie filozoficzne i praktyczne. Musimy pamiętać o utracie domu w takim rozumowaniu jako źródle wielu konfliktów. Dlatego wspomnianą powyżej imprezę kończy seminarium na temat „Mieszkać - znaczy być”, na którym z dziećmi będą rozmawiać architekci, socjologowie, humaniści. Podobnych imprez latem planujemy więcej. Jedną z nich będzie wspólny obóz młodzieży z Polski, Litwy i Węgier. Potem rozganiżujemy „Cygańską wioskę artystyczną”, w której Cyganie są nauczycielami, ucą swą kulturę, tańców i pieśni, opowiadają o języku, a uczni-ami - ludzie z różnych środowisk zainteresowani tą kulturą.

- Życzę powodzenia i dziękuję za rozmowę.

BLISKIE WIDOKI FILOLOGII POLSKIEJ NA UNIWERSYTECIE WILEŃSKIM

- Panie Profesorze, gości Pan w Wilnie krótko, ale by niebawem powrócić na dłuższą, prawdę?

- Tak, jestem tu ze świadomością, że przygotowuje się właśnie mój pobyt dłuższy, przynajmniej roczny. Wiąże się to z powstającą od września br. na Uniwersytecie Wileńskim polonistyką i pierwszymi pracami organizacyjnymi. Jest to o tyle trudne, że z jednej strony, mamy do czynienia z powołaniem nowego kierunku, gdzie polonistyka będzie czymś takim, jak każda inna filologia obca na uczelniach, a z drugiej, nie całkiem zwykłą, przynajmniej dla części środowiska wileńskiego. Trzeba więc przygotować nowy program filologii, Uniwersytet Wileński bowiem eksperymentuje i wprowadza nowy system studiów tzw. kredytowy, z dużą swobodą wyboru studiów.

- Jak zatem wygląda zaawansowanie tych prac, Pana zdaniem?

- Odniosłem wrażenie, że sprawa jest na ostatnim etapie przygotowawczym, że są już przygotowane, przynajmniej przewidywane, siatki godzin i powstaje program dwustopniowy: po szkołach polskich i po szkołach litewskich i rosyjskich, po dziesięciu studentów w każdym z tych kursów. Będą to studia dwupoziomowe: czteroletnie - z bakalaratem i sześcioletnie - z magisterium. Oba programy muszą być dość przemyślane i równocześnie otwarte, będą się zmieniały. Polonistyka w systemie studiów uniwersyteckich stwarza możliwości kontaktów z różnymi filologiami, z katedrą literatury litewskiej, katedrami o profilu humanistycznym. Chodzi o to, że studia kredytowe, jak powiedziałem, pozwalają na dobór zajęć z bardzo różnych innych dziedzin.

- Jak baza przyszłej polonistyki się przedstawia?

- Właściwie jeden tylko dzień mogłem wykorzystać na kontakty w uniwersytecie i ambasadzie. Chodziło o dokładniejsze zapoznanie się z sytuacją, możliwościami do nowego roku akademickiego i stopniem właśnie zaawansowania prac przygotowawczych nad powołaniem katedry.

Wiem, że już przygotowane są warianty testów na egzamin. Rozpoczęły się lektory języka polskiego z dużym powodzeniem, co może cieszyć. Równocześnie kompletuje się księgozbiór. Będą to niewątpliwie pozycje o charakterze pomocniczym, dydaktycznym typu: antologie, wybory tekstów różnego rodzaju. Może właśnie rodzaj skryptów dostosowanych do tego typu studiów, pamiętając, że są to przecież studia dwupoziomowe, które muszą po jakimś czasie się wyróżnić. Bo nie wyobrażam dwóch poziomów przez 4- czy 6-letni okres studiów. Raczej chodzi na początku o zróżnicowanie, a później o zbliżenie tych kierunków.

- Wolno zapytać, od czego Pan Profesor zacznie?

- Nastawiam się, że będę prowadził wykłady, konwersatoria czy ćwiczenia z literatury polskiej zarówno dawniejszej, jak i tej troszkę nowszej. Myślę, że będę zaczynał od *Bogurodzicy*, bo w mojej praktyce dydaktycznej w Instytucie Polonijnym prowadzę tzw. panoramy literatury polskiej dla studentów obcokrajowców. To jest właściwie taki przegląd literatury od początków piśmiennictwa do XX wieku. Tutaj przy niektórych modyfikacjach będzie to ten sam obszar problematyki i ta sama zasada dydaktyczna.

- Jak to wszystko formalnie zostało załatwione?

- Na podstawie umowy międzynarodowej o powołaniu filologii, właściwie z wzajemnością, bo Uniwersytet Warszawski prowadzi lituanistyczne studia i mówi się (mogę powiedzieć to tylko nieoficjalnie) o bałtyście na Uniwersytecie Jagiellońskim jako kierunku, który miałby się w jakimś niedługim czasie rozwinąć. Tak że jest to umowa obustronna o rozwijaniu studiów zaznających oba państwa, oba narody, no, te obszary.

- Jak te studia będą się miały do polonistyki na Uniwersytecie Pedagogicznym w Wilnie?

- Mnie się wydaje, że te nowe studia polonistyczne mają być oparte o materiały zgromadzone tu, które dotyczą lite-

Z profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego Tadeuszem Bujnickim rozmawia Danuta Piotrowiczowa

ratury i języka polskiego, a także prace, które mogą dawać możliwość ukazywania związków, kontaktów między literaturami polską i litewską, a także w obszarze współdziałania innych narodów. Właściwie nieoficjalnie znów wypadałoby mówić, ale w pierwszej rozmowie zaproponowano mi, abym wyraził zgodę na przyjęcie aspirantki, która jako przyszła doktorantka zajmowałaby się problemami stosunków polsko-litewskich.

Do polonistyki na Pedagogicznym osobiście mam wielki sentyment. Kontaktowałem się z nią od pierwszego mego przyjazdu jeszcze w 1970 r. Wyobrażałbym to jako zasadę współpracy. Myślę, że tu nic nie powinno nastąpić takiego, co by te dwie polonistyki - służące przecież każda różnym celom - nastawiałoby przeciw sobie. Wręcz odwrotnie, uważam, że wszystko należałoby zrobić, aby była płaszczyzna współpracy, wymiany usług, wzajemnej pomocy, jeżeli będzie taka potrzeba.

- Przyjeżdża więc Pan jako *professor visiting*, zostawiając Kraków...

- Chciałbym zachować pewną kontynuację tego, co robiłem w Krakowie z pracą tutaj. Nie mówiąc o rzeczach, które muszę dokończyć. Myślę natomiast, że biblioteki, archiwa wileńskie dla polonisty są kopalnią i mam nadzieję, że moje zainteresowania wiekiem XIX, drugą połową znajdą tu odpowiedni materiał, aby móc te prace kontynuować. Oprócz pracy dydaktycznej, oczywiście.

Najbardziej mi żal w tej chwili mego seminarium na czwartym roku. Ten piąty rok ktoś będzie musiał przejąć. Od dawna też jestem współorganizatorem sesji naukowej w Instytucie Badań Literackich: *Literatura i kultura polska na emigracji w latach 1863-1914*, czyli taki najmniej typowy okres emigracyjny. Ta sesja ma się odbyć pod koniec września, będę więc musiał pogodzić początek tu pracy z zakończeniem zadania tam.

- Jednocześnie pełni Pan Profesor jeszcze inne funkcje?

- Poza Zakładem Literatury Polskiej na Obczyźnie, którym kieruję na UJ, jestem viceprzewodniczącym Stowarzyszenia Autorów Polskich, Oddział Krakowski, który jest dość aktywny. Wydaje też pismo nazywające się *Suplement*. Ukazało się ponad 20 numerów, które każdorazowo są sponsorowane przez kogoś innego. Każdy numer ma inną tematykę (Katyń, piosenka aktorska, teatr, szkolnictwo, Polacy na Zaoziu itp.) Myślmy o numerze związanym ze środowiskiem polskim na Litwie. Liczę, że do tego numeru tu mi się uda znaleźć materiał.

- Jeszcze ostatnie pytanie dotyczące Pańskich spostrzeżeń w Wilnie na dziś?

- Zjawiłem się na bardzo krótko i wszelkie spostrzeżenia są raczej powierzchowne. Mam wrażenie, że to już inne państwo, inne stosunki wewnętrzne. Świat większej swobody, poruszania się bez skrępowania. Co prawda, nie miałem okoliczności korzystania jeszcze z bibliotek, kiedy się wcześniej napotykało trudności. Zawsze zaś oczekuję na kontakt z miastem, co zawsze jest mi przeżyciem. Przyjeżdżając teraz do Wilna, czuję się jak u siebie. Raz, że mam kontakty, a poruszanie się na ulicy jest czymś dla mnie naturalnym. Nie mam uczucia obcości. Sięgając pamięcią do dzieciństwa, przypominają się jakieś takie zabawne momenty, jak sposób mówienia, inny, niż ten, z jakim się stykam w Krakowie i wreszcie, jakich kiedyś używałem, a teraz nie używam. Nawet zaczynam, co teraz będzie nie bez znaczenia, rozumieć coraz więcej litewskiego. Znałem w dzieciństwie, ale potem to zostało wyparte do podświadomości, i te klatki zaczynają się jakoś otwierać... na praktyczny użytek.

- Dziękuję za rozmowę.

ZNAD WILII
1993.06.06 - 06.19

MOTYWY BIAŁORUSKIE WE

Jerzy Waszkiewicz



Tadeusz Konwicki w Wilnie, lato 1988.

Dziś trudno sobie wyobrazić kulturę polską i bez dzieł powstałych z inspiracji ziemi białoruskiej, które na trwałe weszły do polskiej tradycji narodowej. Jeżeli nawet nie ma podstaw do mówienia o istnieniu szkoły białoruskiej w naszej literaturze, to przynajmniej istnieje na pewno tematyka białoruska. Istnienie swoje zawdzięcza ona przede wszystkim pisarzom pochodzącym z Kresów, nie tylko dobrze znającym ich realia i stosunki, lecz czasem czującym się emocjonalnie związanymi z ziemią swoich przodków. Na tyle, że może Tadeusz Konwicki powiedzieć: *Gdybym nie był polskim pisarzem, może byłbym literatem białoruskim czy litewskim*. Czasem uczucie do ojczystej ziemi z dzieciństwa i młodości zyskują formę literacką o ogromnym ładunku emocjonalnym, jak swoisty prozopoeemat Konwickiego o Białorusi. Zechcą mi czytelnicy wybaczyć, że przytoczę w całości ten fragment z „Kalendarza i klepsydry”, który może uchodzić za klasyczny hymn Ojczyźnie, do której nie ma powrotu.

Białoruś, Białoruś. Dlaczego nazywasz się Białoruś, jeśli nie masz w sobie bieli, jeśli bielą twoją są rude rżyska jesienne, jeśli bielą twoją są postawy szarego płotna wyłożone na słońcu, jeśli bielą twoją jest gorący pot umęczonych ludzi. Powinnaś się nazywać Dobroruś, powinnaś się nazywać Dobrą Ziemią Dobrych Ludzi.

Moje oczy są pełne Białorusi. Patrzę na Prowansję i widzę pagórki spod Ozmiany. Patrzę na Dunaj i widzę Niemen, widzę zamglony łagodnym smutkiem drugi brzeg Niemna. Patrzę na autostradę w Los Angeles i widzę sanie pod Gudogajami, słyszę tomat pacyn śniegu, czuję ostry zapach końskiego potu, przeczuwam czerwone okienko samotnej chaty pod pagórem bogatego śniegu, jedynego i prawdziwego bogactwa tej ziemi.

Po jakimu ja w dzieciństwie mówiłem? Czy „po prostemu”, czy „po miastowemu”? Czy więcej słów, bajek i pieśni

słyszałem białoruskich, czy polskich? Ile razy i kiedy przekraczałem tę niedostrzegalną granicę między białoruskością i polskością?

Nie wryłaś się w ludzką pamięć, Białorusi. Nie odbierałaś innym wolności, nie rabowałaś cudzej ziemi, nie mordowałaś ludzi zza sąsiedzkiej miedzy. Miałas dla obcych szacunek i gościnny kołacz, miałaś dla rabusiów ostatnią krowę i ostatnią kromkę żytniego chleba ze znakiem krzyża, miałaś dla nieszczęśliwych krwawiące serce i biedne nie pieszczone życie do oddania. Dlatego mało kto ciebie pamięta. (...)

Kiedy przypomnę białoruskie słowo, kiedy zawieje wiatr z północnego wschodu, kiedy zobaczę płócienną koszulę ze smutnym haftem, kiedy usłyszę krzyk bólu bez skargi, zawsze uderzy mi żywiej serce, zawsze wyskoczy skądś łagodna tęsknota, zawsze podpłynie raptowny chłód nieokreślonych wyrzutów sumienia, poczucia współwiny i zawstydenia.

I Czesław Miłosz w „Szukaniu ojczyzny” przyznaje się, że gdyby losy jego ojczyzny, która leży na wschodzie, na Litwie i Białorusi, nad Niewiążą i Niemnem, w Wilnie i Nowogródku, inaczej się potoczyły, pisałby również po litewsku.

Analiza poszczególnych utworów poruszających omawiany temat zezwala na wyciągnięcie wniosków natury ogólnej, dotyczących funkcjonowania we współczesnej polskiej literaturze wizji Białorusi i wizerunku Białorusina. Fascynacja pisarzy polskich białoruskością i jej motywami przede wszystkim ujawnia się w podejmowaniu tematyki białoruskiej w kontekście tradycji literackich oraz przemian historycznych i społeczno-politycznych, związanych z dziejami Polski. Drugi, bardziej wąski aspekt, dotyczy bohatera literackiego, jego modelu i postaci. Fascynacja ta nie jest romantyczna jedynie. Stanowi ona więź realną ze swymi ziemiakami. Bo Konwicki, na przykład, czuje się jednym z tych, którzy pomogli Białorusinom szukać swoich korzeni, uświadomić, że brali oni udział w odrodzeniu europejskim. Jednocześnie broni ich przed zakusami szowinistycznymi. *Jeśli chodzi o Białoruś, była ona wyjątkowo nieszczęśliwa i niezdolna do obrony. Była przez nas traktowana paternalistycznie. Myśmy się zawsze dziwili, jak to jest, że nas nie kochają? Dlaczego nas nie kochają, kiedy my jesteśmy i mili, i sympatyczni, i szlachetni?*

Cały dorobek literacki Konwickiego jako pisarza, scenarzysty oraz realizatora filmów świadczy o ciągłej obecności tematu małej, pierwszej i może najdroższej ojczyzny w jego twórczości. Że wymienię tu powieści „Rojsty” (1948), „Kronika wypadków miłosnych” (1974), „Kalendarz i klepsydra” (1976), „Kompleks polski” (1977), „Bohiń” (1987), filmy „Dolina Issy” (1982) i „Lawa” (1989).

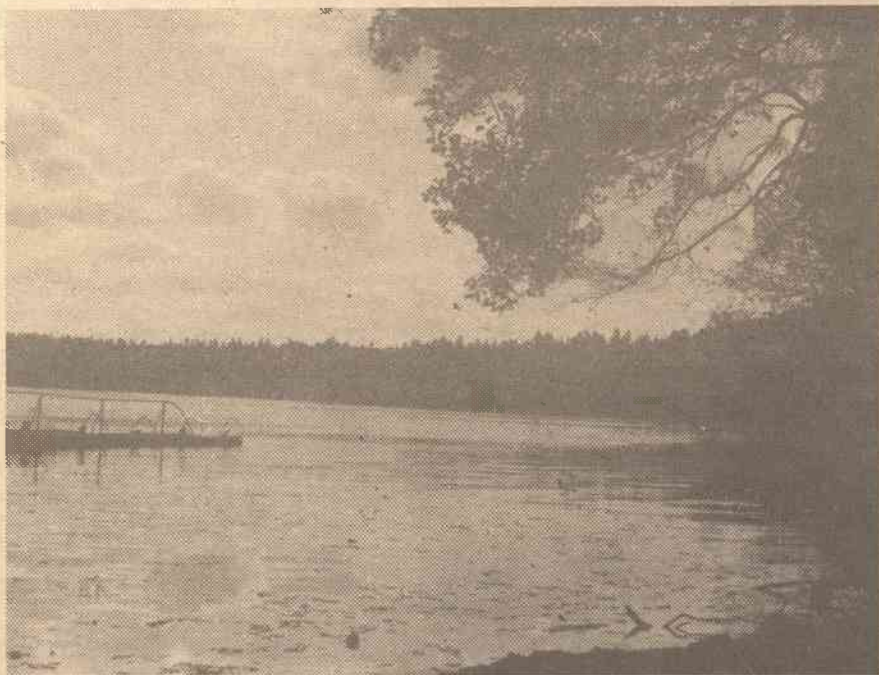
Nieco odmienna jest postawa drugiego słynnego „Litwina”, Czesława Miłosza, którego poglądy dotyczące Białorusinów nie bardzo odbiegają od zdania przeciętnego inteligenta okresu międzywojennego. Mówi, iż jego ojczyzna jest na Litwie i na Białorusi. Poczłwa się do niej,

podkreślając swą inność w stosunku do Polaków, określając się nieraz jako „Litwin”. Mimo to na sprawy białoruskie patrzy chłodno, z rezerwą, bez emocji. Zresztą sam przyznaje, że Białorusini są dla niego dotychczas zagadką. Robi to w niewielkim fragmencie „Rodzinnej Europy”, niemniej jednym z najobszerniejszych odcinków w jego twórczości, poświęconych bezpośrednio Białorusinom i Białorusi. Mimo wyraźnych passusów dostrzega Miłosz rasy charakterystyczne narodu, cechujące jego typ i charakter, znamiona identyfikacyjne. Mowa przede wszystkim o skutkach zapóźnionego rozwoju świadomości narodowej, najpóźniejszym produkcie nacjonalistycznych ruchów w Europie, jak to określa Miłosz, *bezsztaltnym społeczeństwie wiejskim, któremu brak było więzów krystalizacji, co powoduje gotowość przyjęcia takich więzów z zewnątrz*. Wbrew lapidarności i rażącej czasem obiektywności, są to opinie przyjaciela, dla którego ludzie ziemi ojczystej są częścią Ojczyzny. *Moja rodzina uprawiała kult odrębności - pisze Miłosz - Wielkie Księstwo Litewskie było „lepsze”. Polska była „gorsza”, bo co poczęłaby bez nas, bez naszych królów, naszych poetów i polityków? Nie należy się wobec tego dziwić, iż ostatecznie zdobywa się na słowa nastrojowo łudząco przypominające cytowany fragment T. Konwickiego: *Jedno jest pewne, że Białorusinom nigdy nie wiodło się dobrze i że dano im, jak złapanej rybce do wyboru pomiędzy patelnią i garnkiem, tj. pomiędzy polonizacją a rusefikacją.**

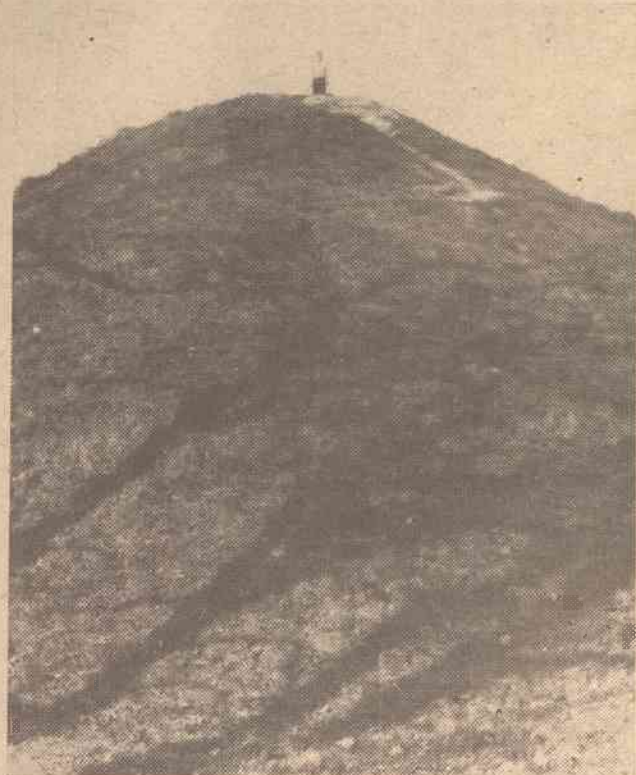
Innym jeszcze pisarzem polskim wywodzącym się z Białorusi i wręcz podkreślającym swoją „białoruskość” był Melchior Wańkowicz. W swojej słynnej powieści autobiograficznej „Szczeciące lata” z zamilowaniem opisuje on powrót do rodzinnych Kałużyc w powiecie borysowskim: *... kiedy bryczka, skacząc po niedokarczowanych drożynach leśnych, pomykała białoruskimi polami, polanami obramowanymi na horyzoncie w leśny gąszcz, od tej chwili wziął duszę chłopięcą w swoje nieodparte władanie kraj brzoź, mgieł i wrzosowisk, kraj ojców moich*. Mimo stałego i wyraźnego deklarowania własnej „tutejszości”, swoich współziomków, autentycznych Białorusinów, widzi Wańkowicz z perspektywy zagrody szlacheckiej, czyniąc obserwacje i dając opisy niezwykle trafne. Odzwierciedlają one ówczesną rzeczywistość bez głębszej analizy i ogólniejszych wniosków. Stąd dwoiste wrażenie wywołane tymi opisami. Z jednej strony niewątpliwie sentyment do Białorusinów, z drugiej - poczucie prostactwa, patriarchalności i pierwotności, wynikające z tych refleksji. *Chłop zapytany o wyznanie, drapał się w głowę i odpowiadał wstydliwie - nieczem chwalił się. Muzykoj*. Powodowało to uświadomienie przez ludność wiejską swojej chłopskości wobec dworu, urabiane wiekami. Wańkowicz dobrze obrazuje ten stan następującym przykładem: *Sąsiad Wiktor Ciundziejewicki wysyłał swego leśnika dla dokonania jakiejś operacji za granicę. - Ależ jakżeś ty będziesz tam z ludźmi mówił - zafrasował się, toż tam po*



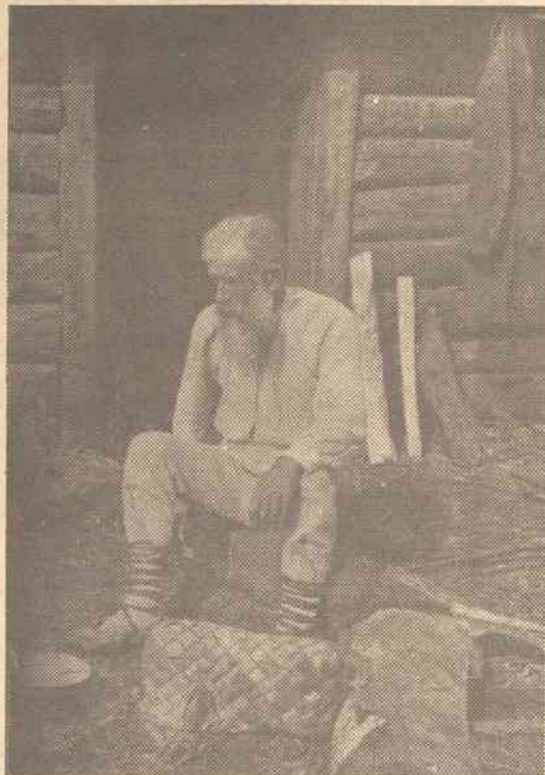
Kościół w Holszanach; zmierzch nad Świtezją.



WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE POLSKIEJ



Kurhan A. Mickiewicza w Nowogrodku.



Typ Poleszuka.



Na targu w Pińsku.

niemiecku mówią. - A ciż tam, panoczku, muzykou nie ma! - odpowiedział pełen dobrej myśli Białorusin. Nie podważając wartości spostrzeżeń autora, ogólnie można określić jego podejście jako życzliwą obojętność. Nie pretenduje ono do zrozumienia przyczyn i skutków istnienia narodu otaczającego szlacheckie zaścianki.

W podobnej tonacji pisze Florian Czarnyszewicz, również pochodzący z Białorusi, okolic pomiędzy Borysowem i Bobrujskiem, autor powieści „Nadberezyńcy”, będącej właściwie pamiętnikiem autora z okresu pierwszej wojny światowej na Białorusi wschodniej. W liście do pisarza białoruskiego K. Akuly Czarnyszewicz pisał: *Kochałem i kocham swój kraj dlatego, że żyli w nim obok siebie Białorusini, Polacy, Litwini, Żydzi, starowiercy i Tatarzy. (...) Różnice ras i kultury wśród obywateli nie stały na przeszkodzie postępowi i szczęśliwości.* Epicki charakter tego dzieła, ukazującego szeroką panoramę ówczesnego życia spowodował widocznie fragmentaryczność epizodów charakteryzujących cechy poszczególnych narodów. Z artystycznej narracji Czarnyszewicza wynika, że chłop białoruski na Białorusi miał już na ogół świadomość rosyjską, chociaż może i nie wynikającą z przeświadczenia wewnętrznego. Opowiadając się za ideą wielonarodowości F. Czarnyszewicz w swojej twórczości pisarskiej zasadniczą uwagę skupia na problemach związanych z polskością.

Emocjonalny i niezmiennie przychylny stosunek do Białorusinów występuje na stronach książki „Jeśli zapomnę o nich...” Grażyny Lipińskiej, łączniczki AK i „Wachlarza” na Mińszczyźnie. Właściwie jest to wspomnienie z okresu drugiej wojny światowej i powojennych łagrów stalinowskich. Kolejne losy sprawiły, że część tego okresu spędziła autorka na Białorusi, w więzieniu sowieckim i pod okupacją niemiecką. Swoje wrażenia przekazuje szczerze i bezpośrednio, ukazując szeroką panoramę życia i ludzi. Jej nastawienie wobec Białorusinów, pozbawione uprzedzeń, nacechowane jest poczuciem sympatii i solidarności w obliczu groźnych wydarzeń. Lipińska potrafi rozróżnić rzeczywiste intencje i motywy postępowania ludzi w okolicznościach nadzwyczajnych wbrew hałaśliwym pozorom stwarzanym przez „nieliczne zagitowane wyjątki”. *Białorusini zachowują pełną rezerwę wobec wścieklej, demagogicznej propagandy antypolskiej, prowadzonej przez bolszewickich agitatorów*, wspomina opisując czarne dni września. Interesujące są fragmenty, zawierające opisy i wrażenia ze spotkań osobistych z Białorusinami.

Przeważająca część wspomnianych utworów ma charakter autobiograficzny lub pamiętnikarski, i po raz pierwszy ukazała się poza zasięgiem cenzury PRL, na emigracji, niedostępna szerokiemu czytelnikowi. Dopiero w ostatnich latach zostały one wydane w Polsce. Utwory te w dużym stopniu nawiązują do stereotypu Białorusinów utrwalonego w międzywojennej literaturze polskiej, w utworach takich autorów jak M. Wańkowicz, M. Rodziewiczówna, T. Dołęga-Mostowicz, M. Kuncewiczowa - spokojnego, gościnnego i pracowitego, lecz nieświadomego narodowo chłop, żyjącego na swej przestrzeni jakby poza historią i polityką, w obliczu niezmiennie powtarzających się wiecznych prawd.

Po wojnie obraz ten zaczyna ulegać wyraźnej zmianie skutkiem przekształceń politycznych i terytorialnych zachodzących w tej części Europy, zachowując niemniej pewne elementy wcześniejszej tradycji.

W zbiorze opowiadań Eugeniusza Kabatca pt. „Pijany anioł” znalazły się utwory nawiązujące do tematyki białoruskiej. Są to krótkie opowiadania „Nocny wypas”, „Tryptyk białoruski”, „Denuncjacja”. Mimo zwięzłości formy literackiej i pewnej fragmentaryczności podejmowanych tematów zostały w nich poruszone, na tle realiów życia powojennego na Białostocczyźnie, ważne zagadnienia tożsamości narodowej. W „Tryptyku białoruskim” dość jaskrawo, aczkolwiek trochę groteskowo ukazano rozdarcie, konflikt rodzinny na tle pojmowania patriotyzmu białoruskiego w osobach dwóch krewnych. Ponieważ rzecz się dzieje w okresie II wojny światowej alternatywa nie jest zbyt zawila - orientacja prosowiecka lub proniemiecka. Każdy tego typu podział tragicznie skutkował w życiu niejednego narodu.

Przejmująco i po mistrzowsku napisana jest powieść Haliny Auderskiej „Ptasi gościniec” o losie Poleszuka Szymona Drozda ze wsi Moroczne pod Pińskiem. Autorka bardzo umiejętnie oddaje atmosferę życia międzywojennej wsi poleskiej. Na przykładzie głównego bohatera można obserwować dość skomplikowany typ świadomości narodowej mieszkańców tamtych terenów, ich wszechogarniające zamięłowanie do „małej ojczyzny”. Trwałe przekonanie o swojej tutejszości, mocno tkwiące w wielu kresowiakach, zachował w sobie również Szymon Drozd. *Ależ jaż Poleszuka, tam u nas Piasty nie rządzili się - oświadcza, dodając - bo tych z Pomorza Poznania za swojaków my nie uważali.* Mimo wszystko jednak dla tego człowieka być między swoimi oznacza być z tym, kto z Polski. Ten przedziwny stan „tutejszości” i polskości zarazem, w odczuciu własnym i otoczenia, jest specyficznym i niepowtarzalnym wytworem ziemi, na której od wieków w zgodzie żyli Białorusini i Polacy gdzie w niedzielę szedł każdy dokąd chciał, do kościoła albo do cerkwi, spowiadał się „księdzu ruskiemu”, a dzieci chrzcili u księdza katolickiego. Był to dom, do którego rwało się serce, na którym leżał on ciężkim kamieniem i które nostalgią rozsadał. Ten oto dom sądzono było opuścić na zawsze zaledwie go odzyskawszy. Bo człowiek musi wybierać między do bólu ukochanymi stronami a życiem „w sielsowiecie”.

Wreszcie warto by było uzupełnić refleksje literackie

niektórymi postrzeżeniami publicystycznymi, mającymi nieco inny charakter niż literatura piękna. Pod tym względem interesującego materiału dostarcza książka Kazimierza Podlaskiego (Bohdana Skaradzińskiego) „Białorusini, Litwini, Ukraińcy”. O przychylności nastawienia autora do Białorusinów świadczy sam tytuł rozdziału im poświęconego „Białorusinom - pomoc w pracy organicznej”. Oceniając charakter narodowy Białorusinów Skaradziński delikatnie daje do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko tezie Cz. Miłosza o względnej łagodności i dobroduszości białoruskiej jako pewnej bierności społecznej i narodowej, która zbyt łatwo czyni z nich ofiarę byle drapieżnika. Stąd logicznym wydaje się bynajmniej nie oryginalny wniosek autora o rusyfikacji i sowietyzacji sięgającej głębi białoruskiej duszy. Skaradziński nie przeprowadza dogłębnych analiz tego zjawiska, nawet na poziomie teoretycznym. Z całości treści wynika, że jest to swoisty wniosek intuicyjny, aczkolwiek poparty pewnymi wrażeniami realnymi. Mówiąc o stosunku Polaków do Białorusinów w Polsce, Skaradziński uważa, że trudno go nazwać życzliwym. Prócz naturalnej inności mowy i wyznania rolę tu odgrywają te same, od lat utrwalone stereotypy o skłonności Białorusinów do „komunizowania”. W wersji współczesnej byli oni uważani przez tamtejszą społeczność polską za opoką „władzy ludowej”, chociaż, jak podkreśla sam autor, wcale za nią nie przepadali.

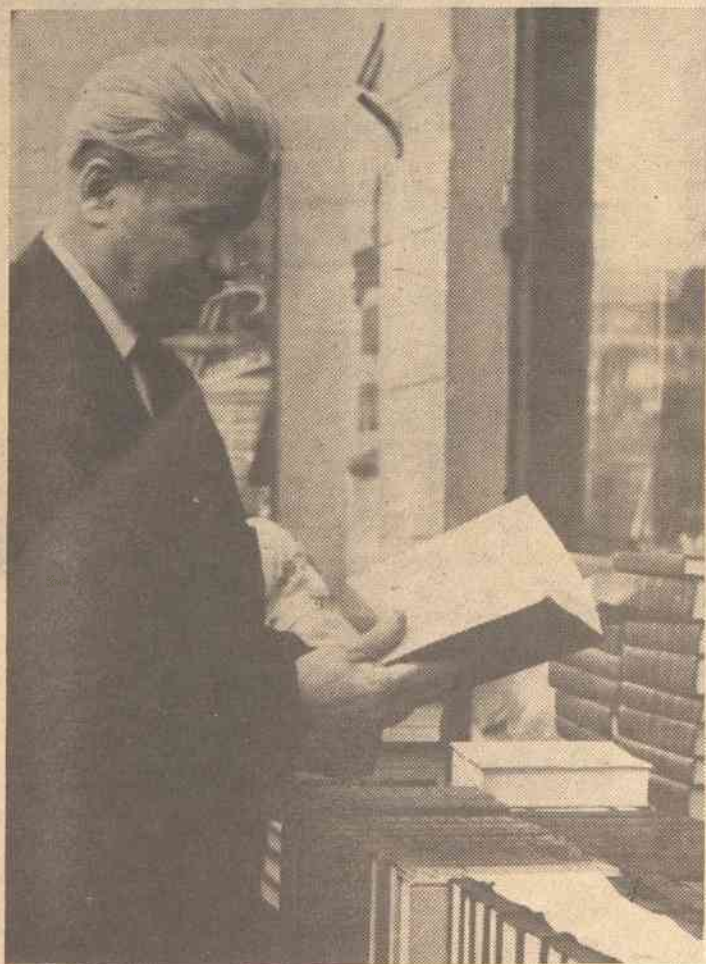
W publikacji Ryszarda Radzika na łamach „Kamieny” pt. „Kim są Białorusini?” są badane procesy rozwojowe kształtujące świadomość narodową. Autor dochodzi do wniosku, że Białorusinom, jako narodowi brak świadomości narodowej posiadającej wymiar ideologiczny, co jest warunkiem tworzenia integralnej kultury narodowej. Wynika to, zdaniem Radzika, z posiadania przez masę ludności białoruskiej wciąż głównie świadomości etnicznej, skutkiem czego utworzyła się wspólnota, w której związek z językiem wpływał raczej z więzi nawykowych, niż z więzi ideologicznych, jakie łączyły naród. Dlatego, w myśl autora, społeczeństwo białoruskie jest społeczeństwem, którego stopień unarodowienia jest stosunkowo niewielki, asymilacja zaś z inną kulturą jest znacznie łatwiejsza, niż na poziomie zwartych grup narodowych. Właśnie brak nadania cechom etnicznym charakteru narodowego powoduje zjawisko „tkwienia” w swej białoruskości na poziomie kultury folklorystycznej, co utrudnia naturalne tworzenie kultury narodowej w jej wymiarze ideologicznym.

Jerzy Waszkiewicz

Fot. Zofia Chomętowska (archiwum)
i Romuald Mieczkowski

WILEŃSKI ARTYSTA-MALARZ PIOTR SIERGIJEWICZ

Aleksy Aniszczyk



Jedno z ostatnich zdjęć Piotra Siergijewicza.



Siedzą od lewej: Janka Szutowicz, poeta Maksym Tank, poetka Nina Arseniewa, naukowiec i polityk Antoni Łuckiewicz, kompozytor Grzegorz Szyma, żona prof. Trepi; stoją - Piotr Siergijewicz, Miluczanka, dr Stanisław Stankiewicz, prof. Trepi. Druga połowa lat 20.

Niby wiosenny wicher przeleciały lata, zmiatając burzliwym potokiem przemian potężne imperium i wskrzeszając dziesiątki, zdawało się, na zawsze pogrzebanych narodów.

A w naszej pamięci, poprzez szarugę wydarzeń, wciąż się wyłania słoneczne oblicze utalentowanego wileńszczyzny Piotra Siergijewicza, jego promienne spojrzenie, niezgłębiona dobroć i życzliwość do ludzi i otaczającego świata. Znamienne, że Siergijewicz nie miał wrogów. Godną przykładową była jego wieloletnia przyjaźń z najbliższym sąsiadem - również znanym malarzem Czesławem Znamierowskim, który w swej bogatej twórczości nie zrywał z tysiącletnimi kanonami piękna i realizmu. Hasło: „Piękno i prawda” było nicią przewodnią obu tych mistrzów palety. Łączyło ich również umiłowanie naszego rodzimego miasta. Wilno i jego okolice niezmiennie przykuwały uwagę popularnych wychowanków wileńskiej szkoły i środowiska.

Piotr Siergijewicz nie dostrzegał ciemnych stron otaczającego świata i wszelkie przejawy tętniącego życia widział mu się poprzez pryzmat piękna, urody zewnętrznej i wewnętrznej człowieka, wizualnych cudów otaczającej natury. Wśród wielu jego płócien - pejzaży, historycznych scen i portretów nie znajdujemy motywów zbrodni, przemocy, wypaczeń natury.

Oglądanie wystaw Siergijewicza niechybnie wywołuje nastrój świąteczny, podniosły. Znamienne, że Piotr, szczerzy i gorący patriota swej ziemi, stał zawsze na uboczu polityki. Wśród jego wielbicieli i przyjaciół spotykamy licznych, nieraz wybitnych przedstawicieli białoruskiej, polskiej, rosyjskiej, żydowskiej oraz innych narodowości. On rozumiał, że każdy człowiek miewa w swej naturze blaski i cienie. Piotr wolał blaski...

Urodził się artysta w kraju lasów i jezior - północno-zachodnim regionie Białorusi. Ojczyzna kołysała go szumem fal jeziora Bogińskiego, szemranie stuletnich dębów i sosen, szczebiotem niezliczonego ptactwa. Naruszały tę harmonię natury smętne pieśni ludu.

Zdawało się, sama natura zaszczebiała mu głębią miłość do przyrody, do pracowitego i cierpliwego ludu.

Uboga wieś Stawrowo, wiecznie zafrasowana matka (troje dzieci wychowywała bez ojca), pół ryb, zbieranie grzybów i jagód - oto obrazy, które najgłębiej wryły się w pamięć bosonogiego chłopaka. Od dzieciństwa poznał głód i chłód, wędrówki w poszukiwaniu pracy i chleba. Jako najstarszy z rodzeństwa, dorastający Piotr w 1917 r. wybrał się do Petersburga. Na chłopaka z głuchej wsi stolica imperium swoją wspaniałą architekturą i hałasem wielkiego miasta wywarła oszałamiające wrażenie. Lecz było nie do piękności. Znajoma rodaczka, która go przegarnęła, nie miała środków na utrzymanie. „Pomogło” ogólnonarodowe nieszczęście - wojna. Masowa mobilizacja pozbawiła zakłady pracy roboczych rąk i chłopakowi udało się urządzić w ekspedycji zaopatrzenia drukami państwowymi.

Obalono carat, rozpoczęły się mityngi i demonstracje, powstały liczne komitety robotnicze. Po upływie roku, Siergijewicza skierowano na kursy fabryczne, gdzie niebawem ujawnił się talent artystyczny chłopca. Otrzymał możliwość bezpośredniego zetknięcia się z wielką sztuką. W ogromnych muzeach zafascynowały go dzieła Briułłowa, Siemiradskiego, Repina, Ajwazowskiego, Wereszczagina oraz wielu innych wybitnych rosyjskich malarzy i nie tylko.

Losy jednak tak się ułożyły, że z Petersburga Siergijewicz powrócił znów do Wilna. Pierwsze spotkanie z nim nastąpiło tu, kiedy miał 7 lat, kiedy już rozpoczął naukę w początkowej szkole im. Montwiła. Zmuszony jednak był wtedy powrócić na wieś. Znajomi teraz poradzili mu zwrócić się do znakomitego wileńskiego artysty-malarza prof. Ferdynanda Ruszczyca. Właściciel majątności koło Wiszniewa (Bohdanów) swobodnie władał językiem białoruskim („tutejszym”) oraz kilku językami zachodnimi. Z zainteresowaniem wysłuchał ubogiego i nieśmiałego chłopca i kazał przynieść

kilka prób malarskich. Doświadczony oko mistrza i pedagoga spostrzegło „iskrę bożą” przyrodzonego talentu. Wobec trudnej ekonomicznej sytuacji Ruszczyca znalazł wyjście: Siergijewicz został przyjęty na Wydział Sztuki Uniwersytetu Stefana Batorego - jako wolny słuchacz, a więc mógł się kształcić bezpłatnie i po zdaniu egzaminów otrzymać dyplom!

Wspominał po upływie 50 lat Siergijewicz, że gdyby nie pomoc Ruszczyca, nie otrzymałby wykształcenia artystycznego, nie mógłby normalnie studiować.

W pewnym okresie Piotr nawiedzał wolną szkołę malarstwa artysty-malarza Varnasa. Jednak ta szkoła po wyjeździe kierownictwa do Kowna, przestała istnieć.

Od 1920 roku więc Aniołem Stróżem młodego adepta sztuki do końca studiów pozostawał Ruszczyca, wspaniały malarz, działacz, autor arcydzieł: „Ziemia”, „Ballada”, „Pustka”, „Dożynki”, „Gniazdo” i wielu innych.

Niezmiennie kierował się dewizą piękna i prawdy. Jego modernizm nigdy nie przeistaczał się w zagadkowość, supersymbolizm. Te zasady wytrwale wpały w jego wychowanie. Doraźnie im „chwycić” naturę w lot, utrwaląc na płótnie pierwsze wrażenia, bezpośredni nastrój.

Niepohamowany twórczy temperament prof. Ruszczyca, niemal opętana miłość do ojczystego kraju i natury w znacznym stopniu przejęli jego co zdolnijsi uczniowie, a w pierwszym rzędzie Siergijewicz.

Wilno zasługuje na to, by mu poświęcić życie - mawiał sędziwy profesor w częstych rozmowach z młodymi adeptami sztuki malarskiej.

Niemalą rolę w życiu Piotra wywarli: Stanisław Bohusz-Siestrzeńcewicz (zm. na obczyźnie), Benedykt Kubicki (uczeń Repina), Bolesław Bażukiewicz (rzeźbiarz, grafik, architekt) i inni.

Szczególny wpływ prof. Ruszczyca na adeptów sztuki bez wątpienia wypływał z jego skłonności do więzów towarzyskich. On chętnie przebywał w towarzystwie młodzieży akademickiej. W dniu imienin profesora jego wychowankowie urządzali istny fejerwerk niezwykle pomysłowych dekoracji, fresków, witraży, żywych i malowanych obrazów. W takie dni klasztor bernardyński przeistaczał się niemal w świątynię Sztuki, Dobrych, Prawdy i Koleżeństwa. Nic urzędowego, sztucznego i pyszałkowatego!

Niewątpliwie w imprezy takie częstą swego serca wkładał Piotr Siergijewicz. Niemalą wpływ na dalszy rozwój jego talentu miał również jego pobyt w Krakowie. W 1924 roku młody artysta-malarz został przydzielony do grupy praktyków prof. Pankiewicza, który stawiał wysokie wymagania w dziedzinie techniki malarskiej. Prof. Pankiewicz słusznie uważał, że aby zostać prawdziwym artystą, należy najpierw nałazić oswoić rzemiosło - paletę, pędzel i nawiąki twórcze.

Dobroczytny wpływ wywarły na Siergijewicza też dzieła starego mistrza - Jana Matejki, który pozostawił znaczny ślad w dziejach Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Brak środków materialnych i nostalgia po kraju ojczystym spowodowały rychły powrót Siergijewicza na Wileńszczyznę. Lata 1926-28 upływają na dalszym doskonaleniu przyszłego mistrza pod fachowym okiem prof. Śiędzińskiego, który hołdował klasycznej kompozycji.

Obok Piotra zakwitał talent Michała Siemurki, którego portrety i cudowne pejzaże budziły żywe zainteresowanie fachowców i wielbicieli sztuki.

Kłopoty materialne, prześladowające Piotra Siergijewicza niemal przez całe życie, wypływały nie tylko z jego własnej natury „bezsrebrnika”, ale przede wszystkim z mentalności chłopskiej jego otoczenia. Pracownik Akademii Nauk Białorusi - A. Lis cytuje słowa artysty: „Sąsiedzi patrzyli na mnie z politowaniem, mówiąc *Oj, nie posiadając kawałka własnej ziemi, bawi się rysownictwem...* Krewni nie radzili tracić czasu na malowanie. Ciotka niejednokrotnie ubolewała: *Gdybyś nauczył się jakiegoś rzemiosła, to i mnie dopomógłbyś w potrzebie...* Jedynie matka nie czyniła mi wyrzutów.

Artystyczna twórczość Siergijewicza nierozdzielnie związana jest z tradycyjnymi kanonami średniowiecznego i późniejszego malarstwa. Chociaż artysta ma własne, odrębne oblicze i swój oryginalny styl, dominuje w jego twórczości cecha realizmu i piękna.

Od wielu portretów i pejzaży Piotra trudno oderwać wzrok. Artystyczna prostota, można rzec, przejrzystość obrazu, jest połączona z bogatą fantazją twórczą, wyrażoną w takich obrazach, jak „Wesele na wsi”, „Portret matki”, tryptyk J. Kupaly, „Młodzieńca” oraz szeregu innych. Przyciągając widza, płótna Siergijewicza wywołują nastrój głębokiego uspokojenia, odpoczynku duchowego, zamyślenia i marzeń. Nie trzeba tu się głowić nad rozwiązaniem „zagadek” czy owych modernistycznych, nienaturalnych scen i kształtów. Siergijewiczowi obca jest tendencja niektórych „nowych” prądów, których nie brak w przełomowych okresach. Nie bawi się w patologiczną ohydę. Nadal symbolem piękna i szlachetności pozostają niedoścignione arcydzieła twórców tej miary, co Michał Anioł, Leonardo da Vinci, Rafał, Tycjan, Rubens, Goya.

Głównym źródłem natchnienia Piotra Siergijewicza pozostawała ojczyzna, rodzinne okolice, miejscowi ludzie, ich praca i byt.

Podobnie jak jego poprzednik Jacek Drazdowicz, Piotr często wędrował po wsiach i miasteczkach, polach i lasach Brastawszczyzny, Wileńszczyzny i dalszych regionów. Ileż poezji wchłaniamy, wpatrując się w słoneczne pejzaże ojczystych pól, lasów, strumieni, rozważnego biegu Niemna i siostrzanej Wilii... A jakże bogata jest seria portretów! Setki rozmaitych typów - działaczy społecznych i religijnych, naukowców, postaci historycznych, rolników, barwnych i wesołych dziewcząt uwieczniła nam szczodra paleta wileńskiego artysty. Znaczna część bogatego dorobku twórczego Siergijewicza zajmuje dostojne miejsce w licznych muzeach. Jednak sporo portretów i szkiców rozsiada się po zwyczajnie wiejskich chałupach. Zaiste pozostał Piotr ulubionym twórcą ludowym.

Na szczególną uwagę zasługują portrety Franciszka Skoryny, słynnego tenora Zabejdy-Sumickiego, poety M. Tanka, S. Stankiewicza, Godlewskiego, Łuckiewicza, a także małżonki - p. Stanisławy. Cała seria obramionej kwieciami uroczej dziewczyny nieodparcie przykuwa wzrok.

Zmarł Piotr Siergijewicz w wieku 84 lat. Pochowany na Wileńskim Cmentarzu Wojskowym.



Piotr Siergijewicz: Konstanty Kalinowski wśród powstańców.

KUŹNIA ŻYCIA (2)

Tadeusz Żyżelewski

Wojna, druga wojna w życiu, właśnie teraz, kiedy zamierzał odpocząć. Wszystko, co miał, zdobył pracą własnych rąk. Od kilku lat będąc na emeryturze wstawał o wschodzie słońca i z radością pełił grzedy, obcinał kwiaty, polewał młode drzewa owocowe. Lubił kraść dróżkami zakochany w zieleni, która rozrastała się bujnie pod jego troskliwymi dłońmi. Od przenosin na Zwierzyniec i przejścia na emeryturę nie wyjeżdżał do Buska-Zdroju. Czuł się dobrze. Nie dokuczały mu ręce ani nogi, ów reumatyzm, który siedział w stawach, o jakim mówili lekarze.

Nagle jęknął i usiadł na łóżku. Od wczoraj bolało go kolanó. Chodził utykając. Wygrzewał je dzisiaj na słońcu, ale mało pomogło. Pomimo to wstał i zaczął chodzić po pokoju wbrew bólowi, który wykrzywał mu twarz. Podeszedł do biurka, oparł się rękami o blat i stał chwilę z pochyloną głową. Potem wyjął z pudełka gilzę, nabił tytoniem. Usiadł w fotelu i zapalił. Myśli nadlatywały i uciekały, czas płynął na dużym zegarze wiszącym koło biblioteczki. Wacław wstał wreszcie, zbliżył się do okna i odsunął kotarę.

Kwiaty, mnóstwo kwiatów kwitło na kłombie. W większości były to astry, kwiaty jesieni.

Ożewicz przyglądał się każdemu z osobna. A one, jakby poznawszy swego opiekuna, zwróciły ku niemu swoje różnobarwne korony. Rozweseliły go widząc w końcu, że zamiast położyć się, postanowił wrócić do ogrodu i czekać wśród zieleni na powrót żony.

Duszą tymczasem dziś było w magistrackiej salce biurowej, choć okna otworzono na oścież. Zarząd Miejski mieścił się bowiem w ciasnych poklasztornych budynkach dominikańskich z osiemnastego wieku. Za caratu było tu więzienie. Przebywali w nim powstańcy z trzydziestego i sześćdziesiątego trzeciego roku. Władze miejskie przebudowały co prawda wnętrza, ale pozostały niskie sufity i wąskie korytarze. Na zewnątrz też nie było lepiej. Budynek magistracki stał bowiem przy ciasnej ulicy Dominikańskiej, a jego skrzydło ciągnęło się półkolem wzdłuż węższej jeszcze ulicy Wileńskiej. Naprzeciw w domach, które przestaniały niebo były dwa gimnazja męskie, schronisko wycieczkowe i hotel „Europejski”.

Długi ogonek interesantów z opłatą za elektryczność ciskał się do okienka pani Kamili. Drobne, szczupłe jej ręce, z siecią błękitnych żyłek pod bladym naskórkiem liczyły banknoty, dodawały na liczydło, stemplowały rachunki,

wydawały resztę. Od czasu do czasu zmęczona pracą i upałem odchylała się w foteliku, zdejmowała pince-nez i przecierała duże piwne oczy, głęboko osadzone w piegawatej twarzy.

Siedzący naprzeciw pomocnik, z błyszczącym sygnetem na palcu, podskakiwał co chwila na krześle.

- Boże, Boże! - powtarzał w kółko. - Znowu wojna! Co to będzie, pani dobrodziejko?

- Któż to może wiedzieć, panie Ruskowski - odpowiadała niezmiennie Ożewiczowa.

- Jak to, pani dobrodziejko, Hitler to zagłada.

- Niech się pan uspokoi, wola Boża.

- A co na to małżonek dobrodziejki?

- A nic, źle się czuje ostatnio.

- Mówiłem, nie iść na emeryturę. Praca odmładza. Ja, widzi pani dobrodziejka, pracuję i jestem zdrowy.

W okienku ktoś się domagał.

Dwudziesty ósmy rok pracowała pani Kamila w magistracie. Urodzona w Wilnie jako dwunaste dziecko Adolfa i Emilii ze Szklénickich, którzy przybyli do miasta w końcu dziecinastego wieku z zadłużonego majątku, zabiegła Kamila do ówczesnej „Gorodskoj Uprawy”. Tu spodobała się kierownikowi wydziału finansowego i została maszynistką w jego kancelarii. Dopięta przez owdowiłą matkę, zerwała ze swym narzeczonym, młodym oficerem armii carskiej i wzięła ślub z Ożewiczem. Przeżycia tamtej wojny i rewolucji bolszewickiej mocno nadszarpiły jej wątłe zdrowie. W osiemnastym chorowała na hiszpankę i o mało nie umarła. Potem groźba nieprawidłowego porodu, cesarskie cięcie i na świat przyszedł Adam.

Syrena na hotelu zaczęła wyc z przerwami tuż przed końcem urzędowania. Wysoko nad miastem krążył samolot niemiecki. Któs strzelał, rozległy się wybuchy.

- Niemcy zbombardowali Zwierzyniec - rozprawiali później ludzie na ulicach.

- Na Antokolu są zabici i ranni - twierdzili inni.

Ożewiczowa z niepokojem wracała do domu. Dopiero kiedy z Witoldowej skręciła na Litewską, uspokoiła się. Ich dom stał cały, a w bramce czekał Wacław.

- Adaś jest? - zapytała natychmiast.

- Nie, pojechał.

- Dokąd? Przecież może być znowu nalot.

Cały dzień siedzisz w domu i nie możesz go dopilnować?

- A po co mu rower kupiłeś? Pilnuj go teraz sama. Ja nie mam już sił z nim walczyć. Wszytko teraz zarzucił, naukę, dom. Kark jeszcze gdzieś skreśli.

Na plaży zwierzynieckiej przy ulicy Fabrycznej pomimo upalnego popołudnia tylko dwie dziewczyny opalone na brąz grały w piłkę. Adam położył się w przyzwolonej odległości, ani za blisko, ani za daleko i obserwował je kątem oka. Chciał zapytać, czy może z nimi pograć w piłkę, lecz nie odważył się. A przecież miał świetną okazję. Cóż, ciągle brakowało mu śmiałości do zaczepiania dziewcząt. Leżał więc na piasku i nie ruszał się. Słońce grzało jak w lipcu, choć był już pierwszy dzień września.

Nawet nie zauważył, że plaża opustoszała całkowicie. Poderwał się więc i jak zwariowany zaczął gonić po piasku. Zawsze lubił samotność, ponieważ wyzwalała w nim odwagę i radość, zachęcała do czynów, o jakich mógł tylko marzyć wśród ludzi. Wreszcie zaspany dopadł rzeki. Jeszcze biegł rozpryskując stopami orzeźwiający bryzg. Dopiero kiedy woda sięgnęła kolan, upadł na nią i popłynął w stronę Zakretu miarowo, powoli.

Wrócił do domu na obiad, a potem zamknął się w swoim pokoju. Korepetytor dziś nie przyszedł, z czego Adam był bardzo zadowolony. Pod wieczór poszedł na Witoldową do sklepu z materiałami piśmiennymi i kupił gruby brulion w kratkę. Postanowił od dziś, w tajemnicy przed wszystkimi, pisać pamiętnik. A więc, kiedy rodzice poszli spać i w domu zapanowała cisza nocna, Adam zapalił światło, wyciągnął zeszyt i zaczął wypełniać pierwszą kartkę drobnym starannym pismem.

Pisał niedługo, może pięć, a może dziesięć minut, gdy nagle przerwał i zamyślił się. Po prostu nie wiedział, o czym ma pisać dalej. A przecież tyle wspomnień miał do zanotowania. Na tym rozmyślaniu minęło sporo czasu. Wystarczyło, że spojrzął na zegarek. Było już ponad pół godziny tego beczynnego siedzenia i bezradnego wpatrywania się w jeden punkt na ścianie. A może tyle tylko i chciał napisać?

Ta myśl, że z tekstu zamieszczonego w brulionie nic już ująć nie może, ani dodać, wyrwała Ożewicza z odrętwienia. Chcac się w tym upewnić postanowił go przeczytać.

(Cdn.)

To, co było... Poczłówka ze starego albumu



Belmont Wileński niemal sto lat temu...

Już od 1 czerwca Radio "ZNAD WILII" non stop!

UKF 73.34

Znad Wilii

24 godziny przebojów polskich i światowych

Konkursy, wywiady, informacje z 7 światowych agencji

Reklama, ogłoszenia, komunikaty, pozdrowienia

RADIO *Znad Wilii*

TWOJE RADIO!!!

Biuro reklamy Wilno, al. Laisvės 60, tel. 42 94 57, fax 42 94 65

„Polacy w świecie”

Taki tytuł nosi biuletyn informacyjny "Redakcji Słownika Biograficznego Polonii Świata", wydawany jako kwartalnik Biograficzny Polonii przez Towarzystwo Przyjaciół tego Słownika. Redaguje go Kolegium pod przewodnictwem Agaty Żmudzińskiej, Słownik zaś tworzy się jako taki pod redakcją Zbigniewa A. Judyckiego, którego też nazwisko figuruje na zeszytach kwartalników.

Aktualnie się ukazał właśnie drugi numer tego Kwartalnika (pierwszy wyszedł w 1992 r.), zawierający ponad 70 biografii. Są postaci znane szeroko w świecie, niestety, nie zawsze u nas. Ale wystarczy powiedzieć, że do tego zeszytu trafili powszechnie znani, m.in. Józef Czapski (w styczniu br. zmarły), autor słynnej „Nie-ludzkiej ziemi”, malarz; Olga Boznańska - malarka, mieszkająca we Francji jeszcze od końca tamtego wieku; Leopold Stokowski, dyrygent; Stanisław Wł. Maczek, słynny generał; Zdzisław A. Jeziorański, czyli inaczej Jan Nowak, znany publicysta, a przez lata najcięższe słyszany ukradkiem z BBC, czy Radia Wolnej Europy. Oczywiście, nie sposób wymienić wszystkich. Fakt, że trafiły też pierwsze osoby z Litwy. Bowiem autorzy Słownika pragną maksymalnie uwzględnić tych, którzy w jakiś istotny sposób pracują dla dobrego imienia Polski na świecie. Wydawcy chcą, aby owoc ich pracy był podstawowym zbiorem oraz rejestrem informacji o Polakach i osobach polskiego pochodzenia żyjących poza granicami kraju, którzy swoją działalnością zapisali się w historii i kulturze świata, a jednocześnie podbudowali poczucie wartości i tradycji narodowej. Zeszyty Kwartalnika będą właśnie stanowią materiały kompletujące do Słownika Biograficznego Polonii Świata. Obejmuje się nim ludzi, działających wczoraj i dziś, działających w przeróżnych dziedzinach, ale też, którzy zasłynęli na obczyźnie jako patrioci polscy. Zamiarem jest więc zebranie danych o światowym rezonansie polskiej myśli, twórczości i pracy.

Trzeba dodać, że przedsięwzięcie to wspiera Komitet Honorowy, który jest dość liczny. Wspomnę raczej o posta-

ciach, które są bliżej znane naszemu czytelnikowi, jak prof. dr Daniel Beauvois (historyk, doskonały znawca dziejów Litwy na Zachodzie), ppłk Edmund Banaszkowski (dowódca AK w czasie walk o Wilno, autor wspomnień „Na zew Ziemi Wileńskiej”), prof. dr Stanisław S. Nicieja z Polski, autor monografii o lwowskiej nekropolii na Łyczakowie i kilkunastu innych rodaków zasłużonych dla Kraju.

Kwartalnik ukazuje się dzięki prywatnym dotacjom, jak też dzięki reklamie zamieszczanej na jego łamach. Szczególnie zaś trzeba podkreślić, że na Wschód numery trafiają gratisowo, za co się należą słowa podzięków wydawcom - za zrozumienie sytuacji naszych rodaków w tej części Europy. Pierwszy zeszyt, jak piszą wydawcy, spotkał się z pozytywnym echem. Należy też sądzić, że echa będą i do kolejnych jego numerów, jako że będzie się poszerzała geografia obejmująca aktywnych rodaków.

Chciałabym jeszcze za autorami przypomnieć słowa Joachima Lelewela... *aby Polonię poznać w całej jej rozciągłości nie we własnym jedynie jej obrębie, ale po obcych też krajach, po całej kuli ziemskiej szukać wypada, nie zaniedbując wspomnień zasług, jakie gdzie w jakim wieku położyli.*

A więc działając pod taką dewizą, należy tylko uszanować trud, jakiego się podjęli ludzie zrzeszeni w Towarzystwie Przyjaciół Słownika na czele ze Zbigniewem A. Judyckim. Przy tym godne uwagi jest to, że zeszyty Kwartalnika są wydawane na doskonałym papierze z kolorową okładką, ze zdjęciami. Wydawcom zależy na najlepszych biografiach rodaków. Osoby więc mające dorobek na niwie kultury, nauki, techniki, sztuki, przemysłu, sportu, medycyny itp. itp. z polskim rodowodem zainteresowane tą sprawą, mogą ewentualnie otrzymać stosowny kwestionariusz w naszej redakcji bądź osobiście się zwrócić pod adresem: Agata Żmudzińska, 15 Rue des Champs Corbilly, 94700 Maisons Alfort, France

D.P.



**Polski Producent Alkoholi
"LIBERTY"**

oferuje własne wyroby w zamian za drewno

Firma "LIBERTY" proponuje
nową generację oryginalnych koktajli alkoholowych
— o smaku:

brzoskwini
wiśni
banana
kiwi

mango
ananasa
maliny
pomarańczy itd.

Jesteśmy przekonani, że wśród naszych propozycji
smakowych wybiorą Państwo coś dla siebie.

Nasz trunek *tropical* jest wyśmienity po dodaniu
zaledwie kilku kostek lodu.

Poszukujemy dystrybutora wyrobów naszej firmy
na terenie Litwy.

LIBERTY Sp. z o.o.
70-784 Szczecin, Polska
ul. Struga 3, tel. 0 91 615-234

Od nowa

MOWO NASZA KRESOWA

Imperium się rozpadło, a język rosyjski pozostał. Prawda, zupełnie w innej skali i nie o takiej funkcji, jak powiedzmy, angielski w Indiach po wyjściu Brytyjczyków. Rosyjski, a mówiąc potocznie *ruski*, jest żywotny wśród Polaków Wileńszczyzny. Nie tylko w przekleństwach, które znane są chyba we wszystkich krajach regionu. *Ruski* panuje jeszcze w wielu nierosyjskich domach.

W podróży na Syberię, do Kazachstanu, gdy się spotyka człowieka, który, na przykład, nazywa *Wacław Bolesławowicz* czy *Tadeusz Sigizmundowicz*, nieomylnie można w nim rozpoznać rodaka - zawsze o skomplikowanym rodowodzie i najczęściej o smutnym losie przodków. Ilóż Janów, Andrzejów, Franciszków czy Mieczysławów nie mówi u nas po polsku, choć w odróżnieniu od tych z Syberii, lepiej rozumie język ojców? Skoro przyszedł na myśl nasze stare i piękne imiona, nie sposób nie ubolewać, iż wiele z nich przybrało rosyjskie odpowiedniki typu *Stawa*, *Stasik*, *Władik*, *Andriusza*, *Piecica*...

Ilu ich nadal zasilają rosyjskie szkoły? Znajoma nauczycielka właśnie z takiej szkoły szacuje, iż przed laty stanowili oni u niej gdzieś 70 procent, teraz znacznie mniej, ale obecność Polaków jest wciąż mocno odczuwalna. Socjolodzy napiszą niejedną rozprawę naukową o przyczynach rusyfikacji. Zapewne będzie to też wzruszający raport o naszym ciężkim losie z analizą, jak ten proces postępował, a może i w jakim stopniu jesteśmy sami sobie winni - bo bez przesady, ten, kto zna sytuację na powojennej Wileńszczyźnie,

wie, iż rusyfikacja postępowała też dobrowolnie. Nie wnikać w jej mechanizmy, przywołując tylko przykłady represji (tak to czynią niektórzy działacze na swe usprawiedliwienie), a zastanówmy się na obecności języka rosyjskiego wśród nie-Rosjan współcześnie.

Bardzo szkoda, że wśród ogólnego pomylenia pojęć jakże często nie potrafi się wyznaczyć granicy, gdzie mieliśmy do czynienia z językiem, a gdzie z sowieckim systemem, który - jak wiadomo - był zły. Stąd brak szacunku dla języka Puszkina, Tokstojana i Czechowa, z jednej skrajności trafiliśmy w inną. Jakże mało dziś przyjeżdża wybitnych artystów z Rosji, nie sprostawa się stamtąd prawie zupełnie filmów, nie wystawia się nowych sztuk teatralnych, w większości szkół nierosyjskich przestano nauczać rosyjskiego. Jesteśmy świadkami kuriozalnych scenek, kiedy Polak z Polski czy Estończyk poci się, pomagając sobie rękami, żeby dogadać się z Litwinem... po angielsku, choć rozmówcy raczej znają lepiej rosyjski. Dużo z pewnością zaoszczędzono by czasu i nerwów, gdyby w trakcie podejmowania gości z postkomunistycznych krajów na różnych konferencjach i sympozjach mówiono by po rosyjsku jeszcze niż bardzo kiepsko po angielsku. Zupełnym *nietaktem* jest używanie niekiedy rosyjskiego w urzędach, choć język ten już nie zagraża państwowości Litwy. Można zrozumieć i wytłumaczyć tę alergię.

Tymczasem Zachód wzmógł naukę rosyjskiego. No cóż, handlując z Rosjanami może nasze dzieci dogadają się z nimi już po angielsku czy niemiecku? Choć biznes doskonale wybiera sam język porozumienia. Wystarczy udać się za granicę, nie tyl-

ko wschodnią, ale też do Polski, Turcji czy Chin, żeby się przekonać, jak dużo obywateli Litwy, na bazarach głównie, dokonuje transakcji w języku rosyjskim.

Wróćmy jednak na własne podwórko. Trudno wierzyć statystyce, gdyż ukazuje ona raczej rozpiętość fali, nie zaglądając do jej środka. Ostatnio dyskutuje się co do liczby Polaków na Litwie. Szeroka interpretacja w tej kwestii sprawia, iż rozbieżność w liczbach może też być spora. Bo czy uważamy się za Polaka tylko podług *bumagi*, gdy nie mówiąc po polsku żądamy sobie wpisać do litewskiego dowodu osobistego narodowość *Polak*, szcząc się tym potem przy wódce i wszystko zwalając na wcześniejszą rusyfikację?

A może jednak warto wziąć się w garść i przełamać się całkowicie ku polskości? Warunki ku temu są: prócz szkół mamy telewizję i radio, prasę po polsku i książki. Inna rzecz, że coraz bardziej się dostrzega wtórny *analfabetyzm*, a znaczna część społeczeństwa po prostu nie czyta w żadnym z języków.

Dotyczy to i rodaków. Jak igła z worka wyłazi potem niewiedza. Nawet co aktywniejsi mają często ogromne trudności z formułowaniem myśli. Piętno zruszczenia znać nie tylko w mowie, lecz znacznie głębiej, co rzutuje na nikłą znajomość historii, czy kultury ojczystej. W swej twórczości jesteśmy wciąż na etapie śpiewania i tańczenia utworów niemal wyłącznie ludowych. Bardzo je lubię, ale uważam, że i tu ważna jest kwestia odpowiedniej proporcji. Przy całym szacunku dla tradycji nie musimy tkwić w przeszłości, choć z ludowością, zdaje się, bardziej do twarzy w zmaganiach o naszą tożsamość.

Nie wiem, czy jest to jakieś zjawisko kresowe, czy kompleks przeniesiony z dawnej presji Imperium Rosyjskiego, że język polski wciąż, nie patrząc na swe prężne odrodzenie, nie może obejść się bez

wyrazów rosyjskich. Nawet w kościele się je spotka. Jeszcze wciąż *wstyd* mówić poprawnie w wielu środowiskach! Są wypadki, że w najlepszych szkołach polskich w Wilnie znaczna część uczniów wyśmiewa tych, którzy poprawnie mówią w języku ojczystym! Wystarczy posłuchać na przerwie, jak się mówi. A co słyszymy na ulicy? *Uszy więdną* czasem, a od najpiękniejszej dziewczyny człowiek ma ochotę wiać, gdy niejedna *kresowa miss* otworzy buzię. O tym, jak dziwny konglomerat slangowy może się wytworzyć, przekonujemy się na każdym kroku - w sklepie, w zakładach pracy, urzędach. Prawda, powstaje jeszcze inne poważne zagadnienie, a mianowicie zakres języka urzędowego. Choć precyzyjnie określa to odpowiednia ustawa, to życie nakazywałoby w wielu wypadkach zachować jednak wyrozumiałość.

Styl i słownictwo wszystkich naszych języków kształtuje dziś również reklama. Znosi ona tandetę i ubóstwo myśli, jakby zwracano się wyłącznie do dzieci, ludzi nie zadających sobie trudu na jakiegokolwiek myślenie. Reklamy zaczęły podążać w kierunku niby Zachodu - poprzez kolorowy blichtr przy naszych możliwościach skutecznie prowadzą do nowych kompleksów. Co zaś dotyczy innych wartości, to raczej rzadko która gospośnia na hasło *ocięć pracę* sięgnie po Sienkiewicza.

Coraz więcej jednak ludzi wiele czyni, aby przykłady zubożania własnej mowy wyeliminować. Wiele w tym robią co ambitniejsi nauczyciele, ludzie zajmujący się kulturą, wreszcie prasa. Dzieci przekraczają po raz pierwszy próg polskiej szkoły, jak i maturzyści opuszczający jej mury, pójdą już w świat nie tylko ze znajomością mowy ojczystej, ale też innych języków.

Miejmy nadzieję, bez kompleksów, jakie nękały częstokroć ich rodziców.

Tomasz Bończa